WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEZY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV Warszawa, 31 grudnia 1946 r. Nr 51

W numerze

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD ISC..."

NASZ WKŁAD

Zorganizowaliśmy czterysta siedemdziesiąt tysięcy młodych chłopów w Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici". W ten sposób Związek nasz stał się największą organizacją polskiej młodzieży.

Zasięgiem organizacyjnym objęliśmy całość terytorium Rzeczypospolitej.

Organizację naszą wyprowadziliśmy z powojennej tymczasowości umożliwiając szerokim masom członkowskim oddolne, demokratyczne wytyczenie drogi działania i wybór władz.

Zorganizowaliśmy trzysta czterdzieści pięć kursów ideowo - wychowawczych, w których wzięło udział łącznie dwadzieścia tysięcy członków.

Prowadziliśmy korespondencyjne kursy gimnazjalne obsługujące tysiąc siedmiuset uczestników, młodzież w lwiej części chłopską, pozbawioną możliwości normalnego, szkolnego kształcenia się. Z kursów tych korzystali oprócz Wiciarzy także żołnierze Wojska Polskiego, Milicji Obywatelskiej, oraz członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego, Polskiego Stronnictwa Ludowego „Nowe Wyzwolenie", Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiej Partii Robotniczej.

Zorganizowaliśmy Fundusz Stypendialny im. M. Rataja o budżecie rocznym pięć milionów złotych — umożliwiający studia setkom niezamożnych młodych chłopów.

W ramach Ludowego Instytutu Muzycznego prowadziliśmy osiem szkół muzycznych z dwoma tysiącami uczniów, oraz orkiestrę symfoniczną, która dała ponad sto dwadzieścia koncertów dla wsi i miast oraz młodzieży szkolnej.

W poczuciu historycznego obowiązku, jaki ciąży na obecnym pokoleniu chłopskiej młodzieży, wystąpiliśmy z inicjatywą osadnictwa spółdzielczo - parcelacyjnego na Ziemiach Odzyskanych. W akcji tej pracowało z naszego ramienia dwunastu inspektorów wojewódzkich i pięćdziesięciu sześciu instruktorów powiatowych. Zorganizowaliśmy dziewięć wojewódzkich Rad Osadnictwa Spółdzielczo - Parcelacyjnego oraz siedemdziesiąt Rad powiatowych. W tej wielkiej pracy, w której wzięły udział i władze państwowe i organizacje społeczne, a która w bezwzględnej większości wykonana została przez Wiciarzy — osiedlonych zostało na Ziemiach Odzyskanych osiem tysięcy rodzin zagospodarowujących dwieście tysięcy hektarów ziemi.

Wydawaliśmy trzy własne pisma: tygodnik „Wici", dwutyg. „Wiciowa Droga" i miesięcznik „Młoda Myśl Ludowa" kolportujące przy tym szereg obcych wydawnictw o charakterze ogólnooświatowym i zawodowym.

Wydaliśmy wysiłkiem własnym osiemnaście książek zaspokajających oświatowo - kulturalne potrzeby wsi. Rozprowadziliśmy własnym aparatem organizacyjnym z górą dwadzieścia pięć tysięcy egzemplarzy różnych książek wśród chłopskich czytelników.

Prowadziliśmy w Kołach Młodzieży Wiejskiej „Wici" trzy tysiące zespołów Przysposobienia Rolniczego, co stanowiło dziewięćdziesiąt procent wszystkich zespołów działających na terenie Państwa.

Współpracowaliśmy ściśle i praktycznie ze Związkiem Rewizyjnym Spółdzielni R. P. oraz ze „Społem" — organizując setki konferencji i kursów, w których wzięły udział tysiące naszych koleżanek i kolegów.

Organizowaliśmy spółdzielnie budowlane, urządziliśmy centralny kurs poświęcony zagadnieniom odbudowy wsi. Drogą organizacyjną i prasową prowadziliśmy poradnictwo zawodowo - gospodarcze.

Zorganizowaliśmy w ramach Związku pięć tysięcy chłopskich akademików i licealistów umożliwiając im roboczą łączność ze środowiskiem chłopskim.

A obok tego szereg prac, konferencji, kursów i imprez poświęconych sprawom wychowania fizycznego, zdrowia, Nowiny Wiciowej i innym, których tu nie podobna wyliczyć.

Oto jest z gruba ujęta nasza robota, robota Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici", wykonana w roku 1946. Robota uczciwa i konkretna prowadzona dla wsi i Państwa. Robota powodowana chęcią spełnienia obowiązku — a nie dla jakichś błyskotliwych efektów.

Lecz gdyby jeszcze ktoś z naszych przyjaciół lub przeciwników chciał się przekonać, czy nasza robota jest na miarę naszych możliwości, niech sprawdzi wysokość subwencji otrzymanych przez nas od Rządu, niech sprawdzi nasze wyposażenie techniczne, niech zajrzy na Złotą 7 w Warszawie i sprawdzi warunki, w jakich pracuje Zarząd Główny. A potem nie to wszystko porówna z możliwościami i osiągnięciami innych. O wynik jesteśmy spokojni.

Do tego krótkiego i niezupełnego bilansu pracy wiciowej za rok 1946 dodać trzeba jeszcze jedno, wielkiej wagi stwierdzenie, ujmujące wszystkie wyżej wymienione odcinki w jedną linię.

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" jest organizacją z ducha i z form demokratyczną, praworządną i spółdzielczą. W ramach organizacji jest swoboda krytyki i dyskusji, jest możność powodowania zmian i ulepszeń, wprowadzania rzeczy nowych. Nie ma wodzów — władze Związku wyłaniane są bowiem drogą wyborów i ustępują na żądanie większości. Przestrzegane są demokratyczne obyczaje, wewnątrz Związku panuje poszanowanie organizacyjnych statutów i regulaminów.

Dlatego *Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" jest rzetelną szkołą demokracji dla szerokich mas chłopskiej młodzieży.*

W ten sposób Związek nasz pracując na odcinku chłopskim wykonuje tym samym robotę dla Polski Ludowej. Albowiem wychowuje dla Niej szerokie zastępy obywateli — w duchu demokracji i pozytywnej, twórczej pracy.

Półmilionowa, zorganizowana, świadoma, Gromada Wiciowa, pracująca przy budowie Nowej Polski — oto wkład naszego Związku w rzeczywistość roku 1946. I to jest równocześnie zobowiązanie do jeszcze większego wkładu i wysiłku w roku 1947.

Wyrośliśmy w walce i jesteśmy przyzwyczajeni do krytyki. Ale *mamy prawo żądać poszanowania dla naszej pracy.* Jesteśmy przekonani, że ci, którzy dobrze życzą Polsce Ludowej, są naszymi przyjaciółmi.

Praca Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici" dźwigająca młodzież do twórczych procesów życia państwowego jest najbardziej skuteczną i wartościową formą likwidacji „podziemia". Tam gdzie pracują koła wiciowe — tam nie ma band leśnych

STEFAN IGNAR

OGNIWA

Z historią bywa tak, jak z magazynem. Wyciąga się z niej to, co jest dzisiaj potrzebne. Przemilcza się zaś rzeczy, które by mogły zachwiać forsowane stanowisko. Tak, jak z każdą historią, jest i z przeszłością Związku Młodzieży Wiejskiej.

Ci, którzy uważają, że Koła Młodzieży Wiejskiej winny zajmować się tylko pracą świetlicową, przysposobieniem rolniczym i sportem — będą podawać przykłady z lat 1924—1928.

Inni, co chcą poprowadzić wychowanie w kierunku samodzielności i honorności chłopskiej — postawią wzory z lat 1928—1931 z główną postacią kol. J. Niećki na czele.

Wreszcie zwolennicy programu agrarystycznego, który wytycza przebudowę ustroju w oparciu o gospodarstwa chłopskie — wysuną przykłady z lat 1933—35 z nazwiskiem zaginionego po powstaniu kol. Stanisława Miłkowskiego.

Każdy, kto przytacza jeden z wymienionych wzorów, ma rację, nie mija się z prawdą, ale jest to racja tendencyjna — stronnicza, a prawda jest cząstkowa — fragmentaryczna.

Tak się jakoś działo, że w pracy naszej — poczynając od zjednoczenia powojennego w dniu 2 sierpnia 1945 r. pomija się w prasie wiciowej, w referatach i informacjach dorobek ostatniego okresu pracy przedwojennej, czyli lata 1935 — 1939.

Cóż to nowego pojawiło się w „Wiciach" w tych ostatnich latach?

Wystąpiła wtedy w ruchu młodzieży wiejskiej bardzo silna idea współpracy chłopsko-robotniczej i pozytywna, dodatnia ocena osiągnięć rewolucji sowieckiej. W związku z tym w środowisku chłopskiej młodzieży wyrosło zdecydowane stanowisko antyfaszystowskie, ostra krytyka hitleryzmu i pogromcy hiszpańskich dmokratów — gen. Franco.

Zakończyła się praca, prowadzona w latach poprzednich, a zmierzająca do przekonania młodzieży o potrzebie oświaty, o równości społecznej i wartości chłopskiego dorobku na polu kultury, zakończyła się praca nad budową i obmyśleniem programu gospodarczego. Wystąpiła natomiast konieczność bezpośredniej walki o przebudowę ustroju i tworzenie chłopskiej organizacji zawodowo - gospodarczej.

Kształtowanie się oblicza, obmyślanie programu może się odbywać we własnym kółku, między swoimi, bo sąsiedzi i przyjaciele raczej w tym przeszkadzają. Inaczej jest z walką, z wprowadzaniem planów w życie. Tu już trzeba się obejrzeć za sprzymierzeńcami i trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, kto jest naszym wrogiem i jak trzeba go zwalczać.

Dlatego też Związek Młodzieży Wiejskiej R. P., który pracował przez dłuższy czas z przypadkowymi partnerami lub w odosobnieniu, zaczął w latach 1935 — 1939 szukać przyjaciół w lewicowym odłamie Związku Nauczycielstwa Polskiego, przyciągał samodzielnie po chłopsku myślącą młodzież z Centralnego Związku Młodej Wsi („Siew"), nawiązał bliską współpracę z robotniczą Organizacją Młodzieży T.U.R. i (nie ukrywajmy tego!) z ośrodkami podziemnej organizacji komunistycznej.

Najlepszym wyrazem idei, które wystąpiły w Związku Młodzieży Wiejskiej R. P., w ostatnich latach przed wojną, było pismo „Chłopskie Życie Gospodarcze". Pierwszy numer tego pisma ukazał się 1-go marca 1935 roku. Wychodziło ono przez przeszło 2 lata, aż zostało zamknięte po licznych konfiskatach i procesach na wiosnę 1937 roku, czyli w czasie, kiedy został zmontowany Obóz Zjednoczenia Narodowego, osławiony „Ozon". Miał on przygotowywać kompletne sfaszyzowanie Polski na wzór Niemiec hitlerowskich i użyć Naród Polski do rozprawy ze Związkiem Radzieckim pod kierownictwem niemieckich generałów, którzy mieli być szafarzami naszej krwi.

„Chłopskie Życie Gospodarcze" było placówką nieubłaganej walki chłopskiej przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu, przeciwko ludziom i grupom, które zakreślały plan zguby i roztopienia się Narodu Polskiego w morzu niemieckim, jak np. Cat-Mackiewicz i Wł. Studnicki oraz ONR (Obóz Narodowo Radykalny) — dzisiejsze NSZ (Narodowe Siły Zbrojne).

Współpracownicy tego pisma, jak śp. Wojciech Janczak, śp. Wł. Bartkowiak, śp. A. Mądry — zamęczeni później w obozach, — zostali wtrąceni do więzienia w Rawiczu. Ludzie tacy, jak śp. Alfons Grzesiak, młody naukowiec w zakresie nawożenia, byli usuwani od pracy w laboratoriach naukowych na skutek intryg wpływowych działaczy Kółek Rolniczych.

Że dzisiaj głos ludzi, którzy stali na czele ruchu młodzieży wiejskiej w ostatnich latach przed wojną, jest zbyt słaby, to niestety sprawiła mordownia hitlerowska w Polsce. Oprócz wymienionych już zdolnych i ofiarnych kolegów zginęli także śp. Józef Orchowski, wybitnie zapowiadający się socjolog — uczeń prof. Fl. Znanieckiego, oraz Nikodem Kasperek — chłopski prawnik i socjolog.

„Chłopskie Życie Gospodarcze" nie było pismem grupki ludzi. Wojewódzki Związek Młodz. Wiejsk. „Wici" w Łodzi uznał je za swój organ. Dzisiejsze środowisko woj. Rzeszowskiego, a ówczesne Lwowskie, żyło treścią „Chłopskiego Życia Gospod.", a tacy ludzie, jak obaj Fołtowie, śp. Mieczysław Flejszar, Zofia Solarzowa i wielu innych, byli współpracownikami pisma. Czołowi działacze wiciowi z woj. Kieleckiego i Lubelskiego, a także Warszawskiego pisywali artykuły i rozpowszechniali pismo na swych terenach. Równocześnie obok powszechnego udziału ruchu wiciowego we współpracy z pismem, nikt z reakcyjnych pismaków nie mógł zrozumieć, że prowadzimy tak wydajną i kosztowną pracę (kosztowną szczególnie ze względu na regularne konfiskaty i rekwizycje) bez rubli sowieckich i protekcji starych wyjadaczy partyjnych.

Było to naprawdę pismo młodych, bo nikt z zespołu redakcyjnego nie miał 30 lat.

Dzisiaj, kiedy przerzuca się kartki zbutwiałe w ziemi w okresie wojny, odnosi się wrażenie, że czyta się pismo, które zgóry przewidziało bardzo trafnie wielki proces przemian i że te przemiany w znacznym stopniu przygotowało. Zapewne nie tylko jest to wrażeniem. W znacznym stopniu jest to prawdą.

Przytoczmy parę przewodnich myśli przewijających się w artykułach „Chł. Życia Gosp." na przestrzeni 2-ch lat.

„Chłopom cały ustrój gospodarczy państwa nie odpowiada. Trochę przestarzało już owo sąsiadowanie chłopa z dworem... Trzeba tworzyć nowy prąd gospodarczy, dążyć do zlikwidowania bezwzględnego wielkich i średnich obszarów dworskich, przebudowy szkolnictwa rolniczego, tak do dziś zakłamanego i stworzyć silną organizację klasową gospodarczą bez jakiegokolwiek szemrania się wrogami".

„...musi upaść taki ustrój, w którym koniecznie muszą istnieć rezerwy bzrobotnych dla kapitalistów i rezerwy nieszczęśliwych dla tych, którzy od czasu do czasu chcą się zabawić w rolę dobroczyńców, żeby mieć poczucie swej dobroci i łaskawości, i tym oszukiwać własne sumienie, będąc w rzeczywistości pasorzytami i wyzyskiwaczami".

„Wywłaszczenie wielkiej własności ziemskiej bez odszkodowania jest tylko częściową naprawą wielkiej niesprawiedliwości i leży w interesie największego dobra państwowego".

„Przyszły Zawodowy Związek Drobnych Rolników, który mamy w niedalekiej przyszłości tworzyć, ma obejmować całokształt życia gospodarczego. Mają wejść do niego wszystkie spółdzielnie, np. do Powiatowego Związku — wszystkie spółdzielnie z danego powiatu, jakikolwiek charakter by one nosiły".

„Możnaby tak jeszcze wiele cyfr przytaczać, ale już te wystarczą, by Czytelnicy mogli się przekonać, że bolszewicy, to znowu nie tacy straszni ludzie. Dokonali oni w Rosji wielu zmian. Czy przyczynili się do poprawienia doli chłopa, czy też nie, to niechaj Czytelnicy sami osądzą".

„Zrozumieć muszą głodni, bezdomni, bezrobotni, że porządek społeczny ułożyli ludzie, a więc i ludzie mogą go zmienić".

„Zjazd (Łódzk. Zw. Młodz. Wiejsk.) stwierdza potrzebę zbliżenia chłopskich organizacji młodzieży do organizacji robotniczych, co da podstawę do stworzenia frontu chłopsko - robotniczego do walki z wszelkimi przejawami faszyzmu i dyktatury, oraz wyzyskiem kapitalistycznym".

„W chłopie obdartym i głodnym, który wystawił świadectwo swej nędzy i nienawiści do wyzyskiwaczy endecko - sanacyjnych w „Pamiętnikach Chłopów", płonąć według „Piasta" zaczyna „święty ogień narodowy" i chce rozgorączkowany tym ogniem budować Polskę podobną do Jagiellońskiej, kiedy to właśnie szlachta odebrała chłopom ziemię, nałożyła nieprzerwane całoroczne, jarzmo pańszczyźniane, piętnowała rozpalonym żelazem chłopów, którzy uchodzili z pańskiej niewoli. Takie dążności może mieć chłop gorączkujący, ale umysłowa gorączka jest raczej cechą ludzi, którzy za dużo pańskiej przesz-

łości wchłonęli, studiując kulturę staroszlachecką".

„Od roku mniej więcej pojawiła się w Polsce choroba bardzo zbliżona do wścieklizny. U osobnika dotkniętego tą chorobą występuje piana na wargach. O tyle zaś różni się od wścieklizny, że chorzy na tę nową chorobę odznaczają się nadzwyczajną wrzaskliwością. Główną cechą tej strasznej choroby jest węszenie wszędzie komunizmu.... Nazywa nie bolszewicką wszelkiej działal ności organizacji chłopskich legalnych, to chęć zniszczenia sił demokratycznych, tych sił, które stanowią o trwałości i mocy Polski".

„Czyżby to płaszczenie się prasy polskiej przed bandytyzmem generałów hiszpańskich, pławiących się we krwi swego narodu przy pomocy najemnych band obcokrajowców, znaczyło, że naród polski zatracił poczucie moralne i pochwala zbrodnię? Nie, bo naród polski to nie garstka pisarków, lecz masy chłopów i robotników. A masy chłopów i robotników mają zdrowy pogląd na walki bratobójcze w Hiszpanii i wiedzą, kto jest tych morderstw przyczyną i o co się toczy wojna".

Oto parę przykładów myśli, szerzonych przez „Chłopskie Życie Gospodarcze", a wybranych z artykułów N. Kasperka, Br. Drzewieckiego, Ziemieckiego, J. Orchowskiego i moich oraz z uchwał walnego zjazdu wojewódzkiego „Wici" w Łodzi.

Wprawdzie w ostatnich dwóch latach przed wojną nie było już „Chłopskiego Życia Gospodarczego", lecz fakt, że redaktor zamkniętego pisma został przez Zarząd Główny powołany na redaktora „Wici", które prowadził do wybuchu wojny, świadczy, że to, co początkowo szło w pewnych środowiskach wiciowych, stało się oficjalną treścią całej organizacji.

Wydaje mi się właściwe podkreślenie tego poglądu, że Związek nasz zwracając oczy ku swej przeszłości, winien wiązać swój obecny rozwój i kierunek z całym dorobkiem, a nie potrafi tego zrobić, jeśli pominie ostatnie ogniwo przedwojenne, zaczynające się dorobkiem, który reprezentuje „Chłopskie Życie Gospodarcze". Nie traktujmy za przykładem innych historii naszego Związku, jako bezładnego magazynu, w którego kto chce dowolnie wybiera sobie argumenty. W ten sposób moglibyśmy łatwo zejść na manowce i znaleźć się tam, gdzie nie ma dla nas miejsca jako dla ruchu, który „po życie sięga nowe".

St. Ignar

WŁADYSŁAW WARTA - WYŁUPEK

29. XII. 1942 — 29. XII. 1946.

(Wspomnienia w czwartą rocznicę Wojdy i Zaboreczna)

Praca i walka młodzieży chłopskiej trwa bez przerwy, na przestrzeni wielu dziesiątków lat. Początkowo, na przełomie dwu ostatnich wieków, bezfirmowo, bez programów lecz z ideą wolności i sprawiedliwości, później — w ramach własnej organizacji młodzieżowej — z wypracowanym programem działania.

Po poprzedniej wojnie światowej młodzież wiejska Lubelszczyzny żyła tradycjami walki w POW. Zamieniła karabin na pług i książkę, narzędzie pracy twórczej, najistotniejszej i na czynnik, który jest źródłem wiadomości i wiedzy poszerzającym świadomość ludzką.

W okresie dwudziestolecia Niepodległości przeszła z walki orężnej, doraźnej, na pracę i walkę pokojową, twórczą. Zdobyła się ona na samodzielność i pełną niezależność, nie ugięła się pod naciskiem ani terrorem policji i groźą więzień.

Zahartowani w walce, wyszliśmy z dużym dorobkiem kulturalno-oświatowym i moralno - społecznym w ciężkie zmagania się z odwiecznym wrogiem Polski — Niemcami.

Młodzież wiciowa złączona z młodzieżą siewową — ongiś sztucznie dzielona — przez popleczników monopartii — chwyciła za broń, by w szeregach Batalionów Chłopskich walczyć o to, co najdroższe — o wolność.

Pierwszą ciężką ale zwycięską walkę stoczyły wiciowe oddziały Batalionów Chłopskich podczas wyrzucania ludności Zamojszczyzny z własnych zagród i kolonizowania odwiecznie polskiej ziemi przez Niemców. *Pierwsze w historii Podziemnej Polski walki frontalne pod Wojdą w powiecie zamojskim stoczone w ostatnich dniach grudnia 1942 roku przez komp. B. CH. z oddziałami niemieckimi* są dokumentem po wieczne czasy, że prawo do życia i do wolności chłopi wywal czyli sobie krwią i pełnym poświęceniem.

Krwawe to były i ciężkie dni symbolicznego Narodzenia się sprawiedliwego Boga — Człowieka. Długimi szeregami ciągnęły matki zamojskie z niemowlętami i skromnym dobytkiem przed siebie, w nieznane — byle dalej od krwawych żandarmów nowoczesnego, o ileż gorszego, Heroda. Każdy, kto nie zdążył ujść oprawcom, ginął od kuli, szedł w jasyr, by w ostateczności złączyć się w postaci prochów z ziemią, która jest niewinna i która nie gnębi.

Bataliony Chłopskie, oddziały młodzieży wiciowej, szły w lasy Zamojszczyzny, by w powiatach zamojskim, tomaszowskim, hrubieszowskim i biłgorajskim osłaniać lud męczony i bronić skrwawionej ziemi. Był to zdecydowany akt głębokiego poczucia służby sprawie wolności społecznej i niepodległości państwowej. Kiedyż i gdzie przejawiło się więcej głębokiego, niereklamowanego bohaterstwa? Uzbrojonym po zęby teutonom przeciwstawił się, w łachmanach nieraz i prawie boso, szary żołnierz B. CH. z podniszczonym, często zawodzącym ale mocno ściskanym w garści karabinem.

Walka była ciężka, ale napór rugującej przepotężnej niemieckiej fali został zatrzymany. Opanowano sytuację w terenie, a okupanci przekonali się, że tam, „gdzie pług w chłopskiej garści — tam Polska". Ale nie tylko pług lecz co ważniesze w takich momentach — karabin.

Zamieniła młodzież chłopska, w swej ciągłości walki, — po odzyskaniu Niepodległości — karabin na pług, książkę i pióro. Niech płoną „Wici" i niech wskazują drogę — pokoleniu, które idzie i pokoleniom. które przyjdą — do wolności człowieka, jego słusznych i przyrodzonych praw, za które zginęło tylu cichych, bez imiennych bohaterów spod Wojdy, Zaboreczna i tysiąca innych miejsc.

Wspominając o tym, w czwartą rocznicę śmiertelnego boju z wrogiem młodzieży chłopskiej. Batalionów wyrosłych z pracy i walki wiciowej, stwierdzamy naszą nieprzerwaną ciągłość organizacyjną i historyczną, znaczoną krwawymi śladami na drodze pochodu chłopskiego ku sprawiedliwości, Wolności i Prawdzie.— *Stwierdzamy nasze prawo do Polski Ludowej.*

SERGIUSZ JESIENIN

(tłum. W. Broniewski)

To nie chmury...

To nie chmury, nie mgły nad doliną,
dokoła,

Matka Boska zaczyniła dla syna
kołacz.

Słodkością nasyciła żyto
masełkiem

I upiekła, i złożyła cicho
w jasełkę.

Bawił się nim maleńki, aż usnął
roześmiany,

Wypadł z rączek pozłacany kołacz
na siano.

I potoczył się ten kołacz za wrota
zbożem.

Zamąciły łzy błękitną duszę
Bożą.

Matka Boska rady syneczkowi
dawała:

Nie płacz, nie płacz, moje łabędziątko,
mój mały.

Na tej ziemi wszyscy ludzie w troskach
i w smutku.

Trzeba im choć jedną dać zabawkę
malutką.

Straszno im, gdy ciemną nocą
w mgle są.

Dałam imię temu kołaczowi:
miesiąc.

MIECZYSŁAW GRAD

Społeczne pługi rewolucji

Czasy, w których nam żyć wypadło, są wyjątkowe. Jest to bowiem epoka, w której rozpadają się w gruz „kształty przeżyte" a kształty nowe dopiero się rodzą. Jesteśmy zawieszeni gdzieś pomiędzy światem starym, który zapada się w przeszłość i światem nowym, który dopiero idzie. Toteż nie są to czasy spokojne, ustabilizowane, zastygłe w formach uświęconych tradycją. Czasy nasze są niespokojne, burzliwe i rewolucyjne. Są wielkie i trudne.

W otchłań wspomnień koszmarnych i haniebnych stacza się świat wojen, imperializmów, przemocy i wyzysku. Świat próżniaczych i próżnych monarchów, hrabiów i baronów, obszarników i kapitalistów żyjących atłasowym życiem — kosztem pracowitego potu najszerszych mas. Ginie świat stary.

Na jego gruzach, na ruinach zbombardowanych miast i wypalonych wsi, z popiołów ludzkich rozrzuconych po Europie, z nieopisanych cierpień milionów, z krzywdy kalek i sierot — świat wyłania się nowy. Przeżywamy jego mozolne i trudne stawanie się. Czujemy to dobrze, — i ci, którzy są tego nowego świata heroldami i budowniczymi, i ci, którzy tkwią w świecie starym mocą bezwładu czy zacofania, czy też złośliwego zagniewania wobec historii.

Wszystko, co nowe, rodzi się w mękach. Wszystko, co nowe, jest rewolucją wobec tego, co stare. I dlatego, kto chce być budowniczym świata nowego, musi przyjąć postawę walki. Albowiem postawa bierna oznacza przynależność do świata starego.

Walka o nowy świat, o pokój, o sprawiedliwość, o równy start, o wolność słowa i sumienia, o wolność od strachu i nędzy — nie może się toczyć w ramach jednej parafii. Życie zbyt mocno doświadczyło szlachetnych a gnuśnych izolacjonistów — czyli egoistów. Wojna była totalna i totalny musi być pokój. I jeżeli polscy żołnierze ginęli pod Tobrukiem, rosyjscy pod Berlinem, amerykańscy pod Monachium — jeżeli surowe prawa wojny kazały walczyć o zwycięstwo nad faszyzmem daleko od własnego domu — pokój musi być budowany także wszędzie. Walka o pokój i o lepszy świat musi się więc toczyć na całym świecie. Wojna była totalna i gruntowna — taki winien być i pokój.

Każdy uczeń szkoły średniej wie, co trzeba zrobić, ażeby zapanował prawdziwy pokój. Każdy myślący i uczciwy człowiek wie, co trzeba zrobić, ażeby pokój ugruntować. Że ten pokój musi się oprzeć o sprawiedliwe i ludzkie formy ustrojowe wszystkich narodów i o dobrą wolę wszystkich ludzi.

Dlatego rewolucja, która przebudowuje ustroje społeczne i człowieka, rewolucja urzeczywistniająca sprawiedliwość społeczną — jest robotą na rzecz pokoju.

Postępowa i demokratyczna rewolucja jest robotą na rzecz pokoju dlatego, że likwiduje krzywdy, które są zarzewiem konfliktów, że zwiększa szanse osiągnięcia szczęścia przez miliony ludzi, którzy nie potrzebują się w tym celu wzajemnie wyrzynać, że wyłącza wpływy tych elementów, które na wojnie i na krzywdzie robią interesy.

Miejsce ruchu wiciowego jest wśród tych, którzy walczą o nowy świat. Jest po lewej stronie tej gigantycznej barykady, która biegnie przez wszystkie kontynenty. Po tej samej stronie walczy robotnik przeciw kapitalistycznemu wyzyskowi, walczą Hindus i Murzyn przeciw kolonialnemu imperializmowi, walczy Żyd przeciw rasistowskiemu szowinizmowi. Po tej stronie walczy demokracja przeciw faszyzmowi.

Drogi do lepszego ustroju społecznego, drogi przebudowy społecznej są różne. Zależą od warunków geopolitycznych, od czasu, od narodowego charakteru i temperamentu. Inna jest np. droga rosyjska, inna angielska i inna jest droga polska.

Społeczna baza naszej rewolucji objęła zarówno ruch robotniczy, jak i ruch chłopski. Ruch Ludowy. I nie jest rzeczą najważniejszą, ile np. w parcelacji obszarników wzięło udział rąk chłopskich, a ile robotniczych. Albowiem o reformę rolną, o uspołecznienie przemysłu, o gospodarkę planową itd. walczył przed wojną zarówno ruch robotniczy jak i ruch chłopski.

Program rewolucji jest w zasadzie programem naszym, wiciowym, nie zaś socjalistycznym czy komunistycznym. Program ten stał się za sprawą „Wici" programem całego Ruchu Ludowego oraz moralną własnością całej postępowej wsi na skutek długoletniej roboty wiciowej. Rola „Wici" w dokonywującej się „łagodnej" rewolucji jest na miarę historii. „Wici" spełniły w ostatnich kilkunastu latach rolę społecznych pługów rewolucji. „Wici" przeorały grunt społeczny, grunt chłopski — pod rewolucję.

Ta rola „Wici" bynajmniej nie skończyła się. Przeciwnie, ona wzrasta odsłaniając szanse i perspektywy naszego ruchu. Albowiem rewolucja trwa. Trwa zarówno na odcinku struktury społecznej, jak jeszcze bardziej na odcinku psychicznym. Dlatego w tej sytuacji pługi nasze są po to, by orać głęboko i solidnie. By nie pozwolić na spłycenie i spaczenie. Bo rewolucja musi iść głęboko, prosto i rzetelnie.

Byliśmy, jesteśmy i pozostaniemy radykalnym, postępowym, demokratycznym ruchem młodzieży wiejskiej. Nasze bojowe tradycje nakazują nam walczyć z krzywdą i przemocą, z faszyzmem, z klerykalizmem, z dogmatami i szablonami, z doktrynerstwem i nieuctwem, z kołtuństwem i szlachetczyzną, z ciemnotą i nędzą. Na tych odcinkach walcząc spełnialiśmy i spełniamy pierwszorzędne funkcje społecznych pługów rewolucji.

Jesteśmy ruchem rewolucyjnym, ale obca nam jest postawa rewolucyjnego fatalizmu. Nie sądzimy, że zwycięstwo rewolucji zapewnić mogą tylko jednorazowe akty i zabiegi, obalenie form przeżytych a wprowadzenie nowych. Że wystarczy uruchomić „instytucjonalny" mechanizm rewolucji, który będzie działał automatycznie mocą swej wewnętrznej dialektyki.

Wielkie rzeczy nie dzieją się same. Procesy społeczno - gospodarcze są wprawdzie akuszerem nowych epok, ale takie sprawy, jak świadomość, decyzja, wola, napięcie ideowe, plan, organizacja wykonania, a wreszcie wykonawstwo rewolucyjne — należy w ostatecznej instancji do pojedyńczych ludzi a nie doktryn. Należą do ludzi niezupełnie wyznaczalnych przez grę obiektywnie spraw działnych żywiołów. Świadomość może się okazać niedość ostra, decyzje mogą zapadać nie w porę, wola może być za słaba, napięcie ideowe niedostateczne, plan niedoskonały, organizacja wykonania niedołężna, wreszcie wykonawstwo może być niesprawne.

Dlatego nasza, wiciowa koncepcja rewolucji w założeniach swych jest wybitnie humanistyczna. Dlatego tak ważną, ba *najważniejszą rolę w ideologii naszej przydajemy człowiekowi, którego chcemy wychowywać na świadomego twórcę i podmiot dziejów.*

Ale nie myślimy tu o człowieku — wodzu, jeno o *człowieku w masie. My chcemy rewolucję uczynić psychiczną własnością najszerszych mas ludowych. Chcemy, by one czuły się jej twórcą*, by one w jej pochodzie jak najpełniej uczestniczyły.

Pracujemy na długiej fali i nasza żmudna robota nie zawsze może się wykazać doraźnymi sukcesami i wymiernymi, „obiektywnymi" wynikami. Albowiem nie ma sejsmografów mierzących wielkość przeobrażeń moralnych, przeobrażeń umysłu, wyobraźni i serca.

Związek nasz jako organizacja ideowo - wychowawcza robi rewolucję, jakiej nie jest w stanie zrobić żaden rząd i żadna władza. Przecież od samych początków swego istnienia ruch nasz walczy o rewolucję obyczajów. Rozumiemy dziś, że historyczne dzieło reformy gospodarczej ugruntowane być musi wypracowaniem, pogłębieniem i upowszechnieniem demokratycznego sposobu bycia, myślenia i odczuwania wśród szerokich mas ludowych. Chcemy tłumaczyć na język codziennych, drobnych spraw — wielkie ideały i reformy. Chcemy usunąć z życia publicznego i prywatnego wszelki ślad szlachecko - burżuazyjnych kategorii myślenia i stylu. A na to miejsce chcemy wprowadzić kategorie nowe i nowy styl — zgodny z rytmem zachodzących przemian.

W pracy tej chcemy czerpać z wartości wypracowanych przez warstwę chłopską, wobec której jako jej awangarda mamy pierwsze obowiązki. Uruchamiając kulturalnotwórczy potencjał warstwy chłopskiej — pracujemy dla rewolucji. Więc robota nasza idzie drogą postępu, drogą państwowej, narodowej i chłopskiej racji stanu.

Rewolucja o określonym programie jest niepowtarzalna. Program realizowany przez rewolucję nie może być realizowany na nowo, drugi raz, ponieważ właśnie rewolucja stwarza obiektywne fakty dezaktualizujące ten program. Kto więc zachowuje się biernie, ten może sobie odebrać na zawsze możliwość realizowania własnego programu, będącego zresztą jedynie odmienną wersją programu realizowanego obecnie.

Dlatego nasze pługi pracują. I chcemy, żeby pracowały jeszcze intensywniej niż obecnie. Żeby orały głębiej, i żeby brały pod orkę coraz nowe obszary.

Na drodze do lepszego świata spotkać się winni wszyscy uczciwi i myślący ludzie, a mimo chwilowe zadrażnienia i nieporozumienia, rozczarowania i błędy — spotkanie to nastąpić winno jak najrychlej. Nasze pługi działają i na tym odcinku. W przyszłość patrzymy ze spokojem i z wiarą.

JERZY OLBRYCHT

Rocznica pierwszej masowej zbrodni niemieckiej w Polsce

Siedem lat przeszło od początku niemieckiej okupacji w Polsce. Siedem lat przeszło od pierwszych zbrodni niemieckich w naszym kraju. Ale chociaż półtora roku temu skończyła się wojna, jest jeszcze na świecie tyle zamieszania i ludzie z takim niepokojem patrzą na niektóre światowe wydarzenia, że te początki okupacji, pierwsze zbrodnie niemieckich bandytów w Polsce są często zapominane.

A przecież w dzisiejszych czasach, gdy odbywają się sądy nad Niemcami, gdy nadchodzi dzień konferencji czterech wielkich mocarstw w sprawie Niemiec, w sprawie tak ważnej dla Polski i Polaków, każda zbrodnia niemiecka powinna być omówiona ze wszystkich stron, każdy Polak powinien znać je i wiedzieć jaki jest ich dzisiejszy sens.

×

27 grudnia mija siedem lat od pierwszej, masowej zbrodni niemieckiej w Polsce. 27 grudnia 1939 roku rozstrzelano w Wawrze 120 niewinnych ofiar, ludzi powyciąganych z domów, z robotniczego osiedla Wawer, pobliskiej wsi Zastów, ludzi powyciąganych z wagonów kolejki dojazdowej.

Pierwsza ta zbrodnia dokonana była w taki sam barbarzyński sposób jak i inne bezprawia.

Do małej restauracyjki w Wawrze weszli dwaj niemieccy żołnierze, aby zaaresztować dwóch podejrzanych o bandytyzm mężczyzn. Niewiadomo, dlaczego ortskomendantura wysłała w tej sprawie zwykłych żołnierzy, zamiast żandarmerię. Może żandarmi spili się w drugi dzień świąt, może bawili się w Warszawie... Żołnierze, którzy nigdy w życiu chyba nie mieli do czynienia z przestępcami, weszli do restauracji od frontu i zaczęli legitymować wszystkich gości po kolei. Wtedy ktoś zaczął strzelać i obaj Niemcy padli zabici na ziemię.

Ortskomendant zatelefonował zaraz o wszystkim do Warszawy. Za godzinę o świcie wpadła karna ekspedycja. Najpierw oprawcy powiesili właściciela restauracji. Potem 120 niewinnych ofiar padło pod kulami niemieckiego karabinu maszynowego. Głowy uderzały o płot, po oszronionych sztachetach popłynęła krew, na jednej z desek rozprysnęły się żółte kawałki mózgu.

120 grobów pokryło plac zbrodni. Do Wawra przyjechała Schutzpolizei; Niemcy spodziewali się wybuchu. Ale wvbuchu nie było. Na placu 120 pomordowanych były tylko płacze i wołania o pomstę do Boga.

A Boga Niemcy się nie bali...

×

Słowo „WAWER" oblatywało całą Polskę od miasta do miasta, od wsi do wsi. „WAWER" wielkimi literami pisano na murach Warszawy. I z takiego jednego słowa „WAWER" ludzie czytali wszystko: że trzeba stawiać oporu, że trzeba brać za broń, ze trzeba walczyć z okupantem na śmierć i życie.

Ze zbrodni wawerskiej, pod natchnieniem Wawra powstała potem zbrojna walka konspiracyjna, z walki konspiracyjnej nowa, wolna Polska.

×

Drugi raz obchodzimy już rocznicę zbrodni wawerskiej w wolnej Polsce. Symbol 120 grobów pomordowanych w Wawrze ofiar ma dziś swoją wymowę. Walka o Polskę nie jest skończona, musimy walczyć dalej, walczyć nie karabinem i bagnetem, jak walczyliśmy w Batalionach. Nasza powojenna walka o Polskę Ludową jest trudniejsza i cięższa. Na gruzach musimy budować nowe życie. Musimy nowej Polsce dać dobrego człowieka, bo bez dobrego człowieka na nic najlepsze plany; zły człowiek z najlepszych planów nie zbuduje Polski Ludowej. Nowy, twórczy człowiek wyjdzie ze wsi. Ruch młodzieży wiejskiej da Polsce Ludowej największy skarb przechowywany od wieków — prostą chłopską sprawiedliwość.

Od tylu niepoliczonych grobów na naszej ziemi wzniesiemy sprawiedliwą Polskę — do niebieskich pował.

Co zawdzięczam książce

Urodziłam się i wychowałam na wsi. Okres dzieciństwa, który dla innych jest najpiękniejszym okresem życia, pozostał w moich wspomnieniach jako nieprzerwane pasmo szarej, codziennej pracy. Jako kilkuletnia dziewczynka zamiast bawić się lalką — jak inne dzieci, musiałam bawić młodszą siostrzyczkę. Pasałam gęsi, a gdy trochę podrosłam, powierzono mi pasienie krów, co było męczące, krowy bowiem uciekały mi w szkodę za co musiałam później ciężko pokutować.... Później przyszły cięższe obowiązki. Praca przy żniwie, kopaniach, przędzenie lnu i t. p. zajęcia. Dni płynęły szybko, jeden za drugim wypełnione szarą, ciężką pracą. Mało było chwil jasnych, beztroskich, którebym mogła teraz z przyjemnością wspominać... Żyłam wyłącznie tylko życiem swojej wsi, nie wiedziałam zupełnie co dzieje się na szerszym świecie. Do większych przeżyć należały zabawy i wesela w naszej wsi, oraz odpust w sąsiedniej parafii. Kilka razy do roku bywałam w mieście. Widziałam wtedy inne życie, niż u nas na wsi. Ludzie elegancko ubrani, wspaniałe okna wystawowe, ruch, gwar, gorączka życia, wszystko to oszałamiało mnie a równocześnie zachwycało i nęciło. Po powrocie do domu długo w nocy marzyłam o cudzie, któryby mnie biedną z ubogiej wioski wyrwał i pozwolił żyć tam, w mieście.

W ubiegłym roku wiosną w naszej wsi powstało Koło młodzieży „Wici". Nie zapisałam się jednak do niego początkowo, nie wierząc w to, abym tam coś umiała zrobić, mając tylko skończoną szkołę powszechną. Nie dawało mi to jednak spokoju. Pewnego razu poszłam wraz z innymi na zebranie. Czytano właśnie nowelkę p. t. „Latarnik". Dzieje bohatera nowelki, starego tułacza Skawińskiego wzruszyły mnie do głębi. Odcięty od świata, od ludzi, Skawiński wypełnia sumiennie swoje obowiązki latarnika, tęskni za Polską, za dźwiękiem polskiej mowy, za polską książką. A kiedy do rąk jego dochodzi polska książka, cieszy się nią i raduje jak dziecko. Książka ta wyrywa go ze stanu zobojętnienia, apatii, która zrodziła się w jego duszy na skutek ciężkich tułaczych przeżyć, przenosi się myślą do Ojczyzny, widzi swój dom, polskie łąki i pola. Zapamiętał się, zapomniał o swych obowiązkach, wskutek czego traci pracę i znów musi iść na tułaczkę. Słuchając tej nowelki uprzytomniłam sobie nagle podobieństwo mojego życia do życia samotnego latarnika, odciętego od życia i świata.

Z zebrania wróciłam do domu z książką pod pachą. Tego wieczoru pierwszy raz od wielu lat zabrałam się do czytania. Ogarnął mnie zapał i ciekawość. Stałam się gorliwą czytelniczką książek, była to moja najmilsza rozrywka, dawało mi to moc wrażeń i przeżyć, jakich nigdy dotąd nie doznawałam. Książka wprowadzała mnie w nowy, piękny świat, *gdzie rządziły inne prawa*, ukazywała się dobroć i zło człowieka. Wędrowałam razem z bohaterami powieści po dalekich stepach amerykańskich, przeżywając razem z nimi wspaniałe przygody. Porównywałam życie Antka czy Janka Muzykanta z życiem znanych mi kolegów i ze zdziwieniem zauważyłam, że już dawniej byli ludzie tak dalece niedolę chłopów rozumiejący.

Daleko poza granice mojej wioski rozszerzył się mój krąg poznania. Wzbogaciła się znacznie moja świadomość, a jednocześnie wzmogło się pragnienie wiedzy. Zapoznałam się bliżej z historią Związku „Wici" i z deklaracją. Przekonałam się zdumiona, że wszystko to jest mi bardzo bliskie, zrozumiałe, jakby z duszy mojej wypłynęło. Przejęłam się głęboko zadaniami naszej organizacji, wzięłam się energicznie do pracy w naszym Kole. W krótkim czasie pozyskałam sobie zaufanie koleżanek i kolegów, stanęłam na czele Zarządu. Zostałam wysłana na kurs oświatowy, później zapisałam się na kursy korespondencyjne.

Upłynęło nie całe dwa lata od wstąpienia mego do Koła. Dziś jestem przodownicą przysposobienia rolniczego w naszym Kole. Mam za sobą już sporo pracy i doświadczenia. Zmieniłam się bardzo. Nie pragnę już teraz uciekać do miasta, chcę zostać na wsi, aby dla niej pracować. Aby swoją pracą choć w drobnej części przyczynić się do polepszenia życia nas wszystkich, którzy na wsi żyjemy i pracujemy.

J. W.

LEOPOLD STAFF

Wigilia w lesie

I drzewa mają swą Wigilię...
W najkrótszy dzień bożego roku,
Gdy błękitnieje śnieg o zmroku;
W okiściach, jak olbrzymie lilie,
Białe smereki, sosny, jodły,
Z zapartym tchem wsłuchane w ciszę,
Snują zadumy jakieś mnisze,
Rozpamiętując święte modły.
Las niemy jest, jak tajemnica,
Milczący jak oczekiwanie,
Bo coś się dzieje, coś się stanie,
Coś wyśni się, wyjawi lica.

Chat izbom posłał las choinki,
Któż jemu w darze dziw przyniesie?
Śnieg jeno spadł na drzewa w lesie,
Dłoniom gałęzi w upominki.
Las drży w napięciu i nadziei,
Niekiedy srebrne sfruną puchy,
I polatują, jak snu duchy...
W tem bić przestało serce kniei,
I z pierwszą gwiazdą nieb rozłogów,
Z gęstwiny, rozgarniając zieleń,
Wynurza głowę pyszny jeleń,
Z świeczkami na rosochach rogów...

Czytajcie
prenumerujcie
rozpowszechniajcie
Młodą Myśl Ludową

Z życia organizacji

Wrażenia z kursu w Chojnastach

W Chojnastach, pięknej miejscowości położonej u stóp Karkonoszy w powiecie Jelenia Góra zakończył się dn. 30.11. br. drugi kurs dla instruktorów i buchalterów osadnictwa spółdzielczo - parcelacyjnego.

Kurs trwał 6 tygodni, przy udziale 44 osób. Wiciarzy było na kursie około 30. Pracy podczas sześciu tygodni było wiele, wszyscy jednak od początku wzięli się z zapałem do roboty, toteż wyniki egzaminów były bardzo dobre.

Wykłady trwały cały dzień, do południa od godz. 8 do 12 i po przerwie obiadowej od godz. 3 do 6 po południu. Na żądanie kursistów, którzy chcieli jak najwięcej skorzystać, w czasie wykładów były tylko 2 przerwy. Program kursów obejmował następujące przedmioty: księgowość, historię rozwoju spółdzielczości, maszynoznawstwo rolnicze, ustawodawstwo podatkowe, administrację i organizację wewnętrzną spółdzielni.

Szczególnie wiele mamy do zawdzięczenia prof. Mackiewiczowi, który z buchalterii potrafił zrobić najbardziej interesujący przedmiot, a poza tym bardzo chętnie służył nam wyjaśnieniami poza godzinami wykładowymi.

Prawie codziennie odbywały się świetlice. Stanowiły one miłą rozrywkę i dawały odprężenie po całym dniu intensywnej pracy. Właśnie na tych świetlicach została przygotowana część artystyczna zakończenia kursu, która się wszystkim bardzo podobała.

Redagowaliśmy poza tym gazetkę ścienną. Podawaliśmy w niej ważniejsze wydarzenia z życia kursu i w sposób humorystyczny wyśmiewaliśmy różne niedociągnięcia. Muszę jednak stwierdzić, że jedynie w początkowym okresie dawały się odczuć pewne braki, które po przybyciu na kurs dyr. Rotkiewicza zostały szybko usunięte. Toteż na zakończeniu kursu zaśpiewaliśmy dyr. Rotkiewiczowi, „że po jego wizycie zaraz było lepsze życie"...

W czasie trwania kursu staraniem płk. Czarnego zorganizowane zostały dwie wycieczki. Pierwsza była do pow. Lubań. Zwiedziliśmy tam zamek Czocha i wzorowo prowadzoną gospodarkę hodowlaną. Z przyjemnością myśleliśmy o tym, że w miejscu, gdzie przez tyle lat rozpierali się butni magnaci niemieccy — w tej chwili prowadzone jest wzorowe gospodarstwo polskie i w najbliższym czasie zostanie otworzona szkoła dla instruktorów rolnictwa.

Podczas drugiej wycieczki zwiedziliśmy zamek w Bolkowie (pow. Jawor) i spółdzielnię parcelacyjno - osadniczą w Mianowie, w której mieliśmy możność z bliska zetknąć się z życiem takiej spółdzielni i porozmawiać z osadnikami. Przed przyjazdem na kurs wielu spośród kursistów nasłuchało się różnych bajeczek na temat kołchozów na Ziemiach Odzyskanych i mimo zaznajomienia się podczas kursu ze statutem i zasadami, na jakich spółdzielnie te są organizowane, nie mogło się pozbyć pewnego rodzaju mimowolnego uprzedzenia do tej formy gospodarowania. Wystarczyło jednak kilka minut rozmowy z osadnikami, aby uprzedzenia te prysły.

Obie wycieczki dały nam dużą korzyść. Patrząc z bliska na tę ziemię, którą dotychczas znaliśmy tylko z opisów, przekonaliśmy się, że jest nam droga i bliska. Wpłynął na to w dużym stopniu widok ruin starych piastowskich zamków i niezapomniane piękno krajobrazu.

Kurs dał nam również wiele jako wiciarzom.

Pokochaliśmy więcej swoje ideały i swoją pracę wiciową. Nie tworzyliśmy co prawda odrębnej grupy, nie odosobnialiśmy się od reszty kursistów, ale z satysfakcją możemy stwierdzić, że wytworzyliśmy wśród kursistów wiciową atmosferę, nie mówiąc już o tym, że nic na kursie nie działo się bez naszego udziału. My pisaliśmy gazetki ścienne, my zaprojektowaliśmy zakończenie kursu i my większej części urządziliśmy samo zakończenie. Naszą czynną postawa spotkała się z uznaniem wszystkich.

Zdajemy sobie jednak sprawę, że nasza praca na kursie była tylko przygotowaniem i wstępem do poważnej roboty, jaka nas czeka na Ziemiach Odzyskanych. Na kursie zrozumieliśmy jasno, że kwestia szybkiego i właściwego zagospodarowania tych ziem jest dzisiaj najważniejszym zadaniem, że od nas samych zależy, czy ziemia ta niegdyś nasza, w dalszym ciągu naszą będzie.

Toteż postanowiliśmy, że pracować będziemy z całych sił i nie dlatego, żeśmy się do tej pracy zobowiązali, ale dlatego, że ziemię tę pokochaliśmy serdecznie. Słowa Roty śpiewanej na zakończenie kursu — były naszym ślubowaniem — „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród..."

Anna Cetera

Z pracy Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici"

w Łękawicy powiat Wadowice

Koło nasze zostało zawiązane zaraz po odzyskaniu niepodległości z byłych członków Batalionów Chłopskich. Byli „Bechowcy" zabrali się zaraz intensywnie do pracy tak, że już w kwietniu ubiegłego roku nasze Koło wystawiło sztukę teatralną p. t.: „Drzy mała i jego wóz". Praca naszego Koła nie mogła się normalnie rozwijać, ponieważ nie mieliśmy własnej świetlicy, której brak był największą bolączką.

Po wystawieniu kilku następnych przedstawień, kiedy zebrano odpowiedni fundusz, zakupiono w Zagórniku koło Andrychowa poniemiecki barak. Barak ten własnymi siłami rozebrano i przy pomocy ofiarnych gospodarzy, którzy dostarczyli podwód, przewieziono do naszej wioski. Do pracy przy budowie obok wszystkich członków naszego Koła stanęli gospodarze, z sołtysem p. Okręglickim Jacentym na czele.

Aż nadszedł dzień 24 listopada, dzień tak bardzo uroczysty nie tylko dla naszego Koła, ale dla całej wioski. W dniu tym został dokonany akt poświęcenia oraz otwarcie naszej świetlicy. Na uroczystość tę przybyli piechotą a nie autami liczni koledzy sąsiedzkich Kół ze Stryszowa i Dąbrówki z kol. prezesem Mlakiem Feliksem na czele oraz wszyscy mieszkańcy naszej wioski. Poświęcenia świetlicy dokonał miejscowy proboszcz ks. kanonik Zając Tadeusz, wygłaszając przy tym podniosłe przemówienie. Po odśpiewaniu hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła", miejscowy sołtys przecinając symboliczną wstęgę dokonał otwarcia świetlicy.

Następnie w nowootwartej świetlicy odbyła się uroczysta akademia. Na akademię złożyły się liczne przemówienia: p. sołtysa Okręglickiego Jacentego, kol. prezesa Koła Stryczów — Mlaka Feliksa, kol. prezesa Mam carczyka Władysława, kol. Talagi Karola oraz licznych działaczy ludowych z „weteranem" Adamczykiem Józefem na czele, entuzjastycznie przyjęte przez zebraną ludność. Po przemówieniach odbyła się część artystyczna, na którą złożyły się deklamacje i śpiew. Na zakończenie odśpiewano Rotę.

Po akademii sekcja teatralna pod kierownictwem kol. Mamcarczyka Tadeusza odegrała sztukę teatralną p. t. „Szczęście Hani". Warto nadmienić, że sekcja ta wystawiła już 9-tą sztukę. Na tym polu należy się pełne uznanie dla naszego wyżej wymienionego, świetnego reżysera. W końcu najserdeczniejsze podziękowanie składamy p. sołtysowi oraz gronu gospodarzy, którzy naprawdę nie szczędzili swych trudów przy budowie naszego domu ludowego.

Jesteśmy dumni ze swojej własnej skromnej świetlicy, którą w tym ciężkim dla nas czasie własnymi siłami wybudowaliśmy, ale na tym jeszcze nie koniec, bo ileż jeszcze jest w Polsce takich wiosek jak nasza, gdzie nie ma nawet takiej świetlicy. Dlatego też Koło Wiciarzy z Łękawicy zwraca się do Was, Koleżanki i Koledzy w całej Polsce: życzymy Wam choć takiej skromnej, ale własnej świetlicy jak nasza.

Z wiciowym pozdrowieniem

Stawowy Józef

Z kursu jajczarskiego w Warszawie

W dniach 10 — 12 grudnia odbył się kurs spółdzielczy w Warszawie dla wiciarzy z województwa warszawskiego i białostockiego, zorganizowany przez Okręgowy Oddział Mleczarsko-Jajczarski „Społem" w Warszawie.

Na kurs przybyło 34 słuchaczy z przewagą województwa warszawskiego, z którego zjechało się 2 słuchaczy, a tylko 9 z województwa białostockiego.

Jechaliśmy na kurs wiedzieni ciekawością, ale i z pewną rezerwą w sercu — no bo cóż jajczarstwo, przecież to rzecz babska. Wszystkie wątpliwości rozwiały się tak jak mgła zaraz przy powitaniu kursu przez kol. Tadeusza Ilczuka. W prostych zrozumiałych a serdecznych słowach kol. Ilczuk scharakteryzował zadania wiciarzy w odbudowie życia spółdukcji jaj dla rozwoju życia gospodarczego wsi i państwa.

Program kursu obejmował nie tylko zagadnienie jajczarstwa, lecz również hodowli drobiu i mleczarstwa.

Na kursie omawiano następujące zagadnienia:

1) Odbudowa mleczarstwa spółdzielczego.

2) Jaja i drób jako problem gospodarczy.

3) Możliwości i zadania młodzieży wiejskiej w organizacji produkcji jaj, drobiu i mleka.

4) Spółdzielczość jako społeczna forma organizacji zbytu.

5) Struktura organizacyjna spółdzielczego aparatu mleczarskiego i jajczarskiego.

6) Zwiedzenie mleczarni spółdzielczej.



Kurs spółdzielczy eliminacyjny zorganizowany przez Okręgowy Oddz. M.-Jajcz. w Warszawie, w dniach 10 — 12.XII.46 r. Uczestnicy kursu.

Po otwarciu kursu w pierwszym dniu udaliśmy się sam chodem na zwiedzanie mleczarni spółdzielczej w Płońsku.

Samochodem ciężarowym Zarządu „Wici" przebyliśmy drogę do Płońska w towarzystwie pieśni ludowych i śmiechu Z dużym zainteresowaniem obejrzeliśmy urządzenie mleczarni i praktycznie zapoznaliśmy się z przeróbką mleka. Na miejscu zetknęliśmy się z miejscowymi gospodarzami którzy nas utwierdzili w przekonaniu, że tylko poprzez spółdzielczość i odbudowę samorządu spółdzielczego wieś może podnieść się gospodarczo.

Na kursie było różnie. Niektórzy z prelegentów ze spisu uczestników wylapywali to lub inne nazwisko, zadając pytania z poruszonych na kursie tematów. Niejeden z nas płonął jak rak, a najgorzej to było z koleżankami. Odpowiedzi nieraz wypadły koślawo, to znowu obawa przed kompromitacją wobec wykładowców i kolegów nie dawały wprost mówić. Po kilku godzinach nabraliśmy do siebie zaufania i odpowiedzi były jaśniejsze i pewniejsze.

Najgorzej było z pisaniem. Każdy z nas chciał wywiązać się jak najlepiej. A to ołówek się złamał, to znów litery wychodziły krzywo. Za to wyniki, zgodnie z oświadczeniem kierownictwa kursu, wypadły nieźle.

W czasie przerw obiadowych, śniadań i kolacji, sala rozbrzmiewała echem wiciowych i ludowych pieśni.

Przy zajęciach praktycznych koleżanki wykorzystując swoją słabą płeć odsuwały nas na plan dalszy i same obserwowały komory świetlne, gniotąc w niesprawnych rękach jaja, narzekając na ich kruchość.

W drugim dniu kursu kolega „wąsacz" Siennicki zrobił nam miłą niespodziankę, przychodząc na kurs z fotografem. Z wdzięczności kilka koleżanek na raz chciało być przy fotografowaniu razem z „wąsaczem". Niestety jedna tylko miała to szczęście.

Rozjeżdżaliśmy się z kursu z żalem. Tak krótki okres, a tyle mieliśmy do powiedzenia i przedyskutowania. Kurs jeszcze bardziej zespolił nas z sobą i utwierdził w przekonaniu, że tylko poprzez wspólny wysiłek wieś jest zdolna odbudować się gospodarczo.

Do zobaczenia na niwie spółdzielczej.

Kazimierz Mazurek



Przy komorze prześwietleniowej jaj.

Konieczna akcja

Rada Społeczna Osadnictwa Spółdzielczo - Parcelacyjnego Ministerstwa Ziem Odzyskanych, pragnąc przyjść z pomocą w niezbędnym zagospodarowaniu pofolwarcznych Ziem Odzyskanych, zainicjowała i przystąpiła do zorganizowania tak w stolicy jak i wszędzie w kraju, całego szeregu imprez dochodowych na doraźną pomoc, przede wszystkim w żywym i martwym inwentarzu, dla osiedlających się tam chłopów z Polski Centralnej i licznych repatriantów, którzy pod tym względem walczą z niesłychanie ciężkimi warunkami. Trudności te — jak świadczą listy nadsyłane do Biura Głównego Rady Społecznej Osadnictwa i do Redakcji „Osadnika" na Ziemiach Odzyskanych, oraz sprawozdania urzędowe — są często wprost nie do pokonania.

Społeczeństwo nasze własną ofiarą, własnym trudem, własną inicjatywą i opieką, oraz poparciem — Państwu Polskiemu musi dopomóc w zagospodarowaniu tych nieocenionych skarbów Ziem Odzyskanych, które żądają od nas czujności, pomocy i zagospodarowania.

To też inicjatywa i akcja organizacyjna w zorganizowaniu potrzebnych środków na powyższe cele musi być odczuta i poparta przez całe społeczeństwo polskie, musi się ona spotkać na swej drodze twórczej i konstruktywnej z jak najsympatyczniejszym oddźwiękiem.

Przewiduje się w tym celu szereg koncertów, wieczorów artystyczno - literackich, odczytów, ilustrowanych muzyką jak np. o muzyce góralskiej, i pieśniach regionalnych, przedstawienia teatralne i t. p.

Wycieczka dziennikarska
na Ziemie Odzyskane

Z inicjatywy Rady Społecznej Osadnictwa Spółdzielczo - Parcelacyjnego Ministerstwa Ziem Odzyskanych, dnia 2 stycznia 1947 roku, udaje się stołeczna wycieczka dziennikarska na Ziemie Odzyskane, celem zapoznania się w terenie z wynikiem i programem prac: grup i spółdzielni parcelacyjno - osadniczych, oraz ich urządzeniami na gruntach pofolwarcznych we wszystkich okręgach odzyskanych dziedzin północno-zachodniej Polski.

Techniczny program podróży tej wycieczki będzie podany na specjalnej konferencji informacyjnej w Biurze Głównym Rady Społecznej Osadnictwa Spółdzielczo - Parcelacyjnego Ministerstwa Ziem Odzyskanych, ul. Wawelska 52/54. dnia 31 grudnia 1946 r. o godzinie 10 przed południem.

Jeśli leży ci na sercu sprawa Ziem Odzyskanych—spłać jaknajszybciej Daninę Narodową

w naszej świetlicy

WITOLD JARMUL

ŚPIEWAMY

Pieśń w życiu społecznym narodu, w życiu jakiejś grupy społecznej odgrywa bardzo wielką rolę, z której człowiek nie zdaje sobie nawet sprawy. Oddziaływa ona na pewną grupę podświadomie, a wypływa z duszy i ciśnie się na usta w chwilach bardzo podniosłych — objaw ten staje się wówczas dobrowolny.

Pieśń spaja i wytwarza w danej grupie więź społeczną. Pieśń stwarza atmosferę rodzinną i atmosferę solidarności społecznej. Pieśń samorodna odzwierciedla pragnienia i myśli dążenia i ideje grupy w której powstała, czy pragnienia jednostek, odzwierciedla ich światopogląd na życie i jego przejawy. I dużo można byłoby mówić jeszcze o wartości pieśni w życiu jednostki i grup społecznych.

Doceniając znaczenie jej w życiu społecznym, a tym samym w życiu naszej organizacji — śpiewajmy więc dużo pieśni, pieśni oczywiście wartościowych, których w naszym dorobku kulturalnym mamy moc.

Śpiewajmy. Niech świetlica nasza rozbrzmiewa pieśnią, a napewno ci co trzymają się zdala od życia organizacyjnego przyjdą do nas, ci co odnoszą się nieufnie do naszej organizacji zmienią o nas zdanie. Bo ktoś powiedział:

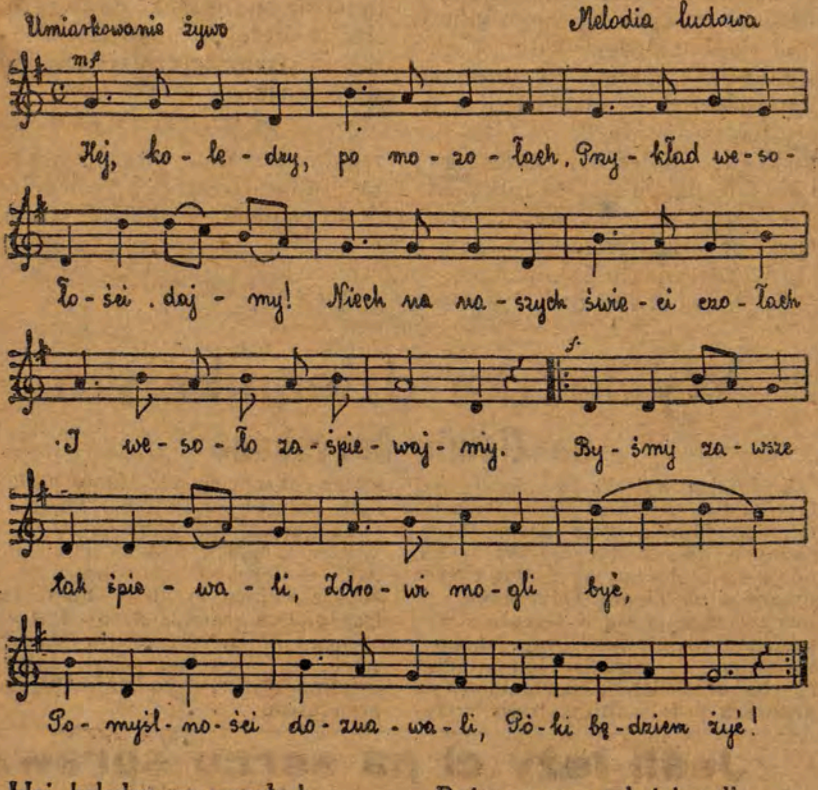
Gdzie słyszysz śpiew tam wchódź
Tam dobre serca mają —
Źli ludzie — wierzaj mi —
Ci nigdy nie śpiewają.

Postarajcie się to powiedzenie wypisać dużymi literami, estetycznie oprawić i umieścić na widocznym miejscu w świetlicy.

Dużo naszych kół „Wiciowych" w styczniu urządza jeszcze tradycyjny opłatek. Obok kolęd śpiewanych przy choince zaśpiewamy sobie pieśni świetlicowe. Pieśni świetlicowe podane niżej są dorobkiem zdobytym na przestrzeni szeregu lat przed wojną, oraz w latach powojennych. W następnych numerach „Wici" podamy koleżeństwu jeszcze szereg innych pieśni świetlicowych śpiewanych bądź to w świetlicach wiciowych, bądź nadających się do zastosowania w nich.

Jako pierwszą zaśpiewamy „Pieśń Koleżeńską".

Pieśń koleżeńska
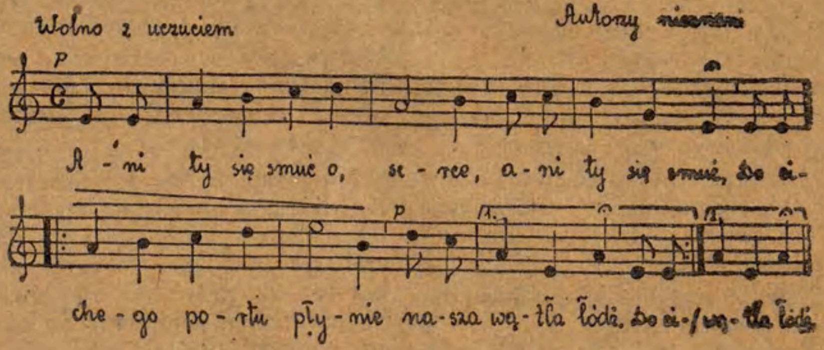


Hej, koledzy, po mozołach,
Przykład wesołości dajmy!
Niech na naszych świeci czołach,
I wesoło zaśpiewajmy.

Byśmy zawsze tak śpiewali,
Zdrowi mogli być,
Pomyślności doznawali,
Póki będziem żyć!

Oj zapomnisz trudy, znoje,
Gdy zawita myśl wesoła,
Jej otwórzmy więc podwoje,
Do kolegów naszych koła,
Byśmy zawsze itd.

Niech zgrzybiałym wczesna starość,
Smutne piętno swe wyciska!
Nam młodości czerstwej radość,
Niech strumieniem pełnym tryska!
Byśmy zawsze itd.

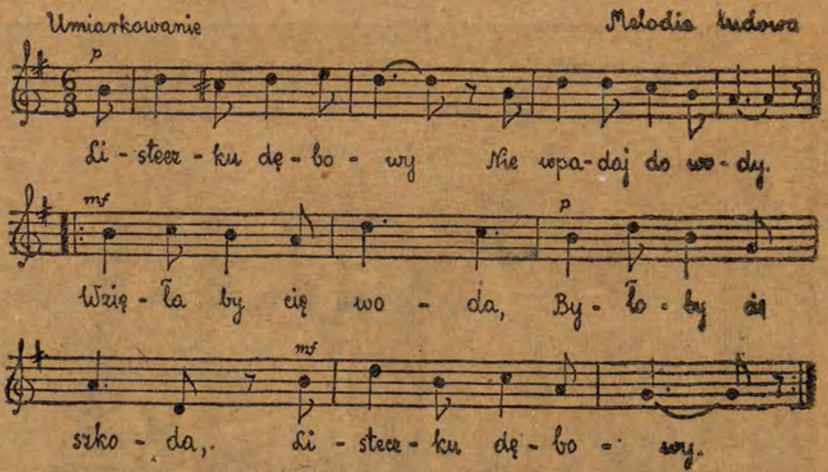
Ani ty się smuć o serce



Ani ty się smuć, o, serce, ani ty się smuć,
Do cichego portu płynie nasza wątła łódź.
Ani ty się żal o, serce, ani ty się żal,

Wielki spokój patrzy z morza, w którym dawno śpią
Wszystkie smutki i tęsknoty co spłynęły łzą.
Ani ty się trwóż o, serce, o wędrówki kres,
Nowe życie wstaje z grobu, z męki serc i łez.

Listeczku dębowy



Listeczku dębowy
Nie wpadaj do wody.
Wzięła by cię woda
Byłoby cię szkoda,
Listeczku dębowy.

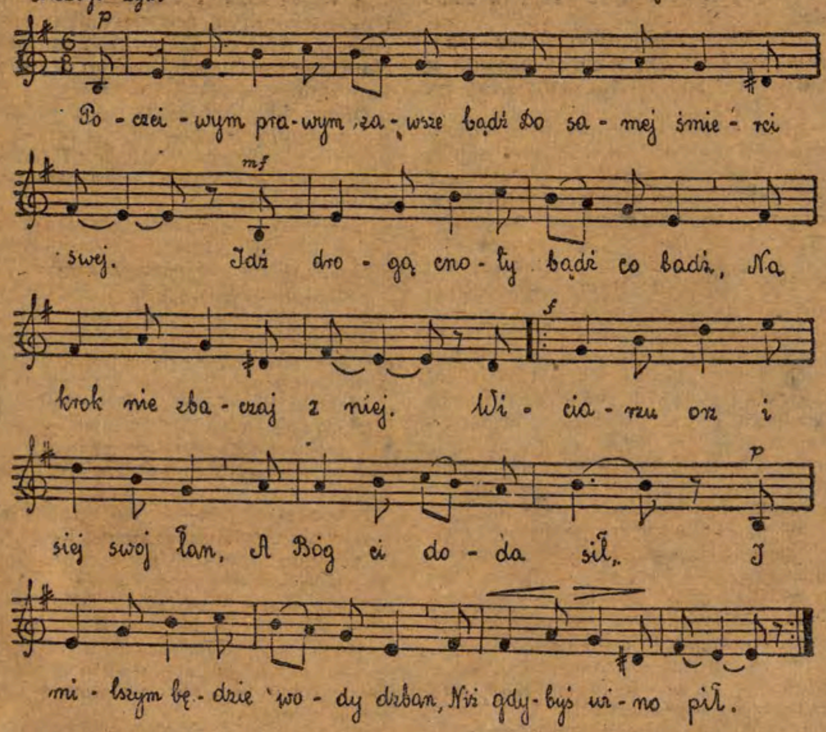
Listeczku dębowy
Upadłeś do wody.
Gałązki ugina
Listeczku dębowy
Matula dębina.

Listeczku dębowy
Poszedłeś za wodą.
Przyjdzie życie z wiosną,
Nowe listki wzrosną,
Listeczku dębowy.

Poczciwym, prawym zawsze bądź

Z pieśni wiciowych
Zebrał: W. Jarmuł

Niezbyt żywo



Poczciwym, prawym zawsze bądź
Do samej śmierci swej —
Idź drogą cnoty bądź co bądź,
Na krok nie zbaczaj z niej.

Wiciarzu órz i siej swój łan,
A Bóg ci doda sił.
I milszy będzie wody dzban,
Niż gdybyś wino pił.

Wiciarko życie jest jak sen,
Serduszko jak motyle,
Które ku słońcu wzlata wzwyż,
Albo opada w pyle,

Więc ty Wiciarko serca strzeż,
Aby nie zwiędło wcześnie,
Bo jako kwiat ku wiośnie tej
Serduszko już nie wskrześnie.
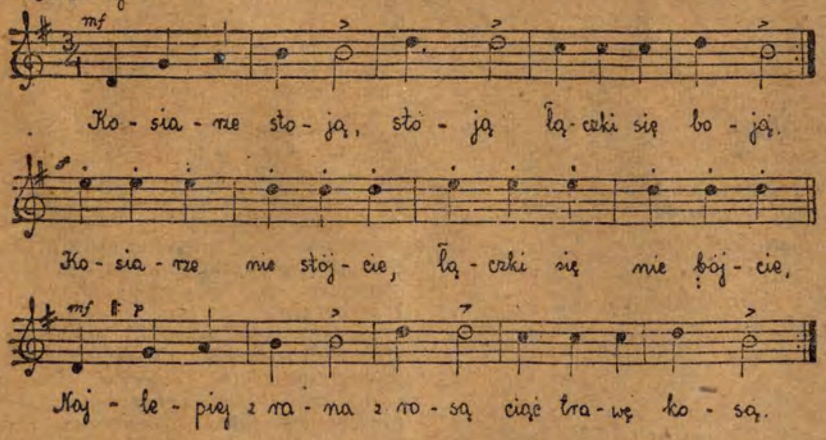
Nie wiem czy znajdziesz pąki róż
W ogrodzie życia swym,
Lecz wiem że możesz pośród burz —
Być gwiazdą siostrom swym.

Więc ty Wiciarko serca strzeż itd.

Kosiarze

Melodia ludowa

Dość żywo



Kosiarze stoją, stoją,
łączki się boją.
Kosiarze nie stójcie
łączki się nie bójcie.
Najlepiej z rano z rosą
ciąć trawę kosą.

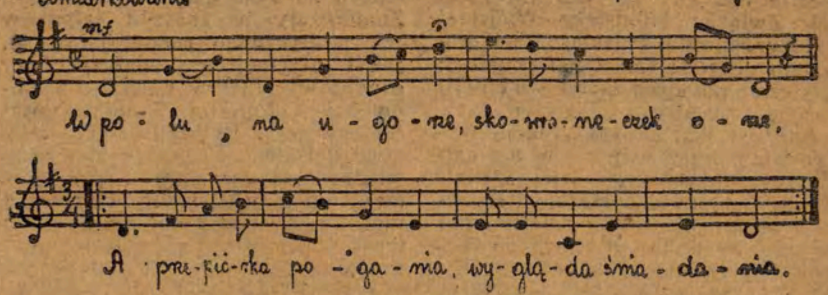
Są kosy ładne, ładne,
nie wszystkie składne.
W południe zatrudno,
a wieczór zapóźno.
Najlepiej z rana itd.

Gdy wiatr zawieje — wieje,
znikną nadzieje.
I kosa stępieje
i trawa stwardnieje.
Najlepiej z rana itd.

W polu na ugorze

Z pieśni wiciowych
zapisał: W. J.

Umiarkowanie



W polu na ugorze, skowroneczek orze,
a przepiórka pogania, wygląda śniedania.
W niedobrym czasie polubiliśwa się,
Ot i przyszła ta godzina rozejść się musiwa.
A choć się rozejdziemy każdy w inną stronę
Po wsze czasy serca nasze są nierozłączone.
A choć się rozejdziemy, każdy w swoje progi,
Po wsze czasy nie odstąpim z tej wiciowej drogi!
Przeorzemy ugory, przeorzemy pola,
By jak słońce zajaśniała nasza chłopska dola.

WITOLD JARMUL

Zimowa bajka

Mróz nikiej w kleszczach
trzyma...
— Ani zelży...
— Niedziwota — zima.
Powykrzywiał wierzbom gęby,
i przeręby
pozamrażał,
i na oknach coś zamazał,
i narobił pełno grudy,
ponapędzał psów do budy,
ponasadzał kolce w strzechy...
— A po co to?
dla uciechy!
Wrony spędził na śmietniska,
wróblom kazał wleźć w gumni-
ska;
a cepiarzów co to młócą
ze stodolin powyrzucał.
A koniowi co se latał
mróz takiego figla splatał:
— No i po co to?
— A tak sobie.
Ponad szosą co szły druty
poprzecinał kiejby nożem...
— Hallo! Hallo!
— Co popsuty!?
— Nic dodzwonić się nie możem!

I wysłano pogotowie
samochodem.
Disl zawarczał i przystanął tuż
przy rowie.
Założyli,
naprawili...
Już wsiadają:
— Szofer gazu, jedziem dalej!
— Zsiadać! — motor zamarzł,
niechce palić,
— trza go popchać...
— Co za figle, co za psoty!?
— A tak sobie dla ochoty.
Pilnie wszystko śledził wiater,
nie mógł dłużej patrzyć na to.
I wnet słupy zabrzęczały,
druty jękły, zagwizdały...
zafiukały... zafiukały...

Wiatr lądowy słał sygnały,
by wnet inne przybywały
tu na gody.
— Dość swobody
miły braku!
— Wszycy są!?
— Tak jest panie!
— Dać mu lanie!
— Dać mu lanie!!!

Popędzili wprost gościńcem.
Wieją z boków — kręcą
młyńcem...
Gwiżdżą z lewej, gwiżdżą z
prawej,
sypią śniegiem — dmą kurzawą...
Mróz w łopatę wtulił głowę
i ucieka prosto rowem —
Zoczył chatę — siup do sieni!
— Już go pewnie diabli wzieni!
dalej, razem na podwórko!
Patrzą szparą... patrzą dziurką...
— Jest?...
— W beczkę wlazł,
my tu zaraz se poradzim.
— Razem!!!...
Wszyscy siłą wzieni,
wyważyli drzwi do sieni.

Mróz to widząc — prych
kapustą...
po drabinie czmych na strych...
— Pusto.
— Gdzie tam — wieją z dołu...
Mróz czym prędzej do otworu
w szczycie,
w które słonko zaglądało —
Klaks!
— Co to?
Na odlewkę w pysk mu dało.

Mróz aż z bólu się wykręcił —
Chlap... na przyźbę —
i kark skręcił.

— — — — — — — — —

Tańczą wiatry, wieją w
strzechy!..
— No i po co to?...
— Dla uciechy!!!

Po rocznej działalności

Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci

Mija rok gdy na Walnym Zjeździe Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici" powzięto uchwałę treści następującej: „Na czoło palących zagadnień chwili obecnej wysuwa się sprawa ratowania dziecka. Poza sytuacją wytworzoną przez wojnę i w normalnych warunkach życie dziecka wiejskiego było bardzo ciężkie. Dziecko wiejskie nie miało należnej mu opieki i warunków dla pełnego rozwoju fizycznego i duchowego.

W chwili obecnej zagadnienie to urasta do rozmiarów wielkich. 35 tysięcy dzieci przyczółkow południowej kielecczyzny woła o natychmiastowy ratunek. Dzieci te giną z głodu, zimna i chorób. Tysiące sierot ofiar wojny po wsiach zdanych na los przypadku woła o troskliwą opiekę i staranie. Tysiące dzieci repatriantów chłopów znajduje się w stanie kompletnego wyniszczenia.

Chore, nieszczęśliwe pozbawione rodziców dziecko, to jątrząca się rana dzisiejszej rzeczywistości powojennej. Do leczenia tej rany musi stanąć obok czynników państwowych zjednoczone całe chłopskie społeczeństwo. Sprawa niesienia pomocy dzieciom chłopskim, to sprawa całego ruchu ludowego.

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" ma zawsze nie tylko duże zrozumienie i odczucie potrzeb dziecka wiejskiego, ale w życiu codzienym szukał właściwych dróg rozwiązania tej sprawy i ma na odcinku organizacji opieki nad dzieckiem swój własny dorobek i wiele ciekawych doświadczeń.

Opierając się na tych doświadczeniach i zdając sobie sprawę z ogromu potrzeb chwili bieżącej Walny Ziazd Delegatów Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" obradujący w dniach 16. 17 i 18 grudnia r. ub. w Warszawie inicjuje powołanie dla tych potrzeb Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. W trosce o nadanie szybkiego i właściwego biegu tej sprawie, Walny Zjazd Delegatów powołuje spośród grona uczestników Ziazdu Komitet Organizacyjny Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci".

W ślad za tym odbyto kilka posiedzeń Komitetu Organizacyjnego. W dniu 4 stycznia b. r. zwołano zebranie organizacyjne, które wyłoniło Tymczasowy Zarząd Główny Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Za uchwałami poszły prace, opracowano statut, nawiązano kontakty z ludźmi, którzy podjęliby się prac.

W dniu 4 lutego br. delegacja Tymczasowego Zarządu zgłosiła się do Premiera E. Osóbki-Morawskiego, który pozytywnie ustosunkował się do powstającej organizacji, dał zlecenia władzom administracyjnym, aby śpiesznie statut zarejestrowały, oraz by Zarząd Miasta Warszawy dostarczył lokalu na biuro Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, jak również udzielił zapomogi pieniężnej w kwocie 200.000 zł. na wstępne prace organizacyjne.

Po rejestracji statutu, która nasątpiła w połowie lutego przystąpiliśmy do prac organizacyjnych w terenie. Zasadniczym naszym punktem oparcia były „Wici", począwszy od centrali, województw i powiatów, a skończywszy na Kołach Młodzieży Wiejskiej. Poszczególne ogniwa Wiciowe jako rzecznicy sprawy pomocy dzieciom chłopskim, inicjowały zebrania organizacyjne wyszukując ludzi, którzyby dobrze służyli sprawie dziecka wiejskiego. Znajdowały je spośród członków tak politycznego ruchu ludowego, jak i instytucji gospodarczych czy oświatowych (P S. L., S. L., Samopomocy Chłopskiej, Spółdzielczości Spożywczej, Związku Nauczycielstwa Polskiego i t. p.) oraz spośród ludzi, którzy doceniają tę sprawę — mają dla niej serdeczny stosunek i głębokie zrozumienie, szczególnie teraz w tej dziecięcej powojennej niedoli.

A teraz powiemy cośmy dotychczas dokonali, jaką pomoc przynieśliśmy dziecku wiejskiemu. Organizacyjnie działamy w 9 oddziałach wojewódzkich, gdzie istnieją bądźto statutowe oddziały, bądź delegatury Tymczasowego Zarządu Głównego Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, w 36 oddziałach powiatowych i 389 kołach zrzeszających 11.855 członków.

Na terenie naszego zasięgu organizacyjnego znajduje się około 39.000 dzieci, a opieką w różnych formach otacza się około 23.000 dzieci.

Z tego wyodrębniają się prace:

a) w 86 punktach prowadzone jest dożywianie dla 3.613 dzieci;

b) dziecińców letnich prowadzono 81 do których uczęszczało 4.402 dzieci;

c) przedszkoli stałych pracuje 72, w których znajduje zajęcia 2.336 dzieci;

d) dzieci zbadanych przez lekarzy Ch. T. P D., lekarzy ośrodków zdrowia, spółdzielni zdrowia tp. jest 6.656;

e) w okresie letnim przeprowadzono 3 kolonie, w których nabierało sił, zdrowia i odżywiało się 324 dzieci, pochodzących z terenów zniszczonych działaniami wojennymi;

f) zagranicę wysłano 20 dzieci do Szwajcarii, 40 do Danii i 40 do Bułgarii.

W domu zdrowia Ch. T. P. D. w Rabce przebywało w trzech turnusach 6-cio tygodniowych razem 530 dzieci z powiatów zniszczonych województwa krakowskiego, rzeszowskiego.

W Górce-Busku w okresie letnim przebywało 50 dzieci z województwa kieleckiego.

W prewentoryjnej wiosce szwajcarskiej „Don Suisse" w Otwocku przebywało 130 dzieci, a obecnie przebywa 202 z powiatów zniszczonych województwa warszawskiego, rzeszowskiego i łódzkiego.

W gminie zniszczonej wojną — Nieporęt w powiecie warszawskim w oparciu o pracę Ch. T. P. D. prowadzi b. pożyteczną robotę opiekuńczą, zdrowotną i dożywianie Misja Angielska z ramienia The Save The Children Fund.

A w tej akcji z anielską dobrocią i przeogromnym poświęceniem pracuje p. Anderson wraz z angielskim personelem lekarskim i opiekuńczym.

Obok wymienionych prac przeprowadzono rozdawnictwo odzieży, obuwia bielizny, żywności i odżywek z darów UNRRA, szwajcarskich i amerykańskich

Dokonano rozdawnictwa tranu z przydziału Ministerstwa Zdrowia dla dzieci z terenów zniszczonych.

Celem przygotowania pracowniczek z zakresu wychowania, opieki i dożywiania dzieci przeprowadzono 6 wstępnych kursów w których wzięło udział 158 uczestniczek.

Słuchaczki wiciarki pochodziły w większości ze swoich miejscowości, a po przeszkoleniu powracały do pracy z dziećmi na swoich terenach.

Z wydatną pomocą materialną w realizowaniu opieki nad dziećmi chłopskimi przyszły nam z pomocą naczelne władze państwowe (Prezydium Rady Ministrów, Ministerstwo Oświaty, Zdrowia, Rolnictwa, Pracy i Opieki Społecznej, a naszym oddziałom pomagały niektóre władze wojewódzkie i powiatowe, nawet i gminne)

Obok władz państwowych i samorządowych z pokaźną pomocą przyszły czynniki społeczne, a w szczególności spółdzielcze oraz ludzie dobrzy, którym na sercu leży psrawa dziecka chłopskiego.

Nie mogę pominąć, że prasa, a szczególnie ludowa zawsze stawała się rzecznikiem i propagatorem idei wychowania i opieki nad dzieckiem.

Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci staje się nie tylko najgorętszym rzecznikiem sprawy dziecka ale równocześnie społecznym realizatorem zamierzeń rządu w zakresie opieki i wychowania na wsi, tak jak to czyni na terenie miasta Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, z którym Chłopskie T-wo Przyjaciół Dzieci współpracuje.

Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w pierwszej swej działalności poszło po linii najtrudniejszej, gdyż prace swe rozpoczęło na terenach zniszczonych wojną, gdzie pomoc ta była i jest w tej chwili najbardziej potrzebna, bo spełnia rolę ratowniczą, obok oczywiście innych instytucji, które te poczynania podejmują.

Musimy sobie rzec szczerze, że to co robimy jest jednak znikomą ilością w stosunku do potrzeb jakie są na wsi, a w szczególności na terenach przyczółkowych. Wiele jest to zrobienia w omawianych przez nas sprawach tak dla czyników państwowych, jak też i samorządowych i społecznych.

Chcemy jako czynnik społeczny stać się instytucjami wiejskimi rozbudowywującymi społeczną troskę o dziecko, o jego pełny rozwój fizyczny i moralny. Dotychczas pomoc dzieciom chłopskim niesiona w niewielu przypadkach, miała formę charytatywną, dawaną od czynników zewnętrznych będących poza wsią lub nade wsią.

Dziś w nowym rozwoju społeczno-politycznym i nawet obyczajowym staje się koniecznym sprawa organizacji opieki moralnej i materialnej dla dzieci przez samą społeczność wiejską, w oparciu o rozum i serce ludzkie, w najbardziej dobrze zrozumianym interesie nie-tylko wsi, ale i narodu polskiego.

T. Kaczyński

Pochwała domu

To takie proste: cztery ściany,
Bielony sufit i podłoga,
I wyzłacany dach słomiany
I dym, wznoszący się do Boga.
To takie znane: skrzyp kołyski
I pochylona twarz matczyna,
I w oczach ojca gniewu błyski,
I gwar rodzeństwa i rodzina.
Szczerości chwile i prostoty,
Dzieciństwa dni, młodzieńcze lata,
I pożegnania i powroty
Z gościńców szerokiego świata,
To takie proste, takie znane,
Jak zmierzch zimowy przy kominie...
Lecz gdy zostanie ci zabrane,
Gdy bezpowrotnie już przeminie,
Gdy będziesz sam wśród obcych ludzi,
W zaszczytach tonąć i w dostatkach,
Naraz się w tobie krzyk obudzi:
— Gdzie jest mój dom, mój ojciec, matka?
I taki żal cię wówczas schwyci,
Zagubionego w ulic tłoku,
Że, zapatrzony w tamto życie,
Ze łzami w oczach zwolnisz kroku.
I cicho tak przed wzrok stroskany
Wypływać zacznie przeszłość droga,
I niski próg i dach słomiany
I dym, wznoszący się do Boga.

Leonard Podhorski-Okołów

Z KORESPONDENCJI

Wojewódzki Zarząd Stronnictwa Ludowego w Bydgoszczy, ul. Dworcowa 87, tel. 35-71.

Red. i Administr. Tyg. „Wici"
w WARSZAWIE
Al. Jerozolimskie 85

W DNIU BOŻEGO NARODZENIA ŻYCZYMY DUŻO RADOŚCI I SZCZĘŚLIWEGO 1947 ROKU.

Sekretarz: **(—) Domański Jan**

Wice-Prezes: **(—) Jachowicz Kazimierz**

WYŚCIG PRACY

Z końcem roku kalendarzowego zamyka się i u nas jeden etap życia organizacyjnego. W tym początkowym etapie głównym zadaniem Związku było montowanie od podstaw organizacji, tworzenie struktury organizacyjnej i wejście w formy działania związkowego.

W drugim etapie rozwoju Związku, poza utrzymaniem obecnego stanu posiadania, będziemy zgłębiać i pomnażać dorobek organizacyjny, będziemy zdobywać dalsze, nasze wspólne wartości.

Przy realizacji dalszych zadań związkowych w Kołach Młodzieży Wiejskiej „WICI" Lubelszczyzny zastosowano formy współzawodnictwa, drogi rywalizacji w pracy i wyścigu związkowego, w postaci Konkursu Organizacyjnego. Próbą tej nowej formy pracy, którą traktujemy jako środek pomocniczy przy realizowaniu nakreślonych planów i zadań, pragniemy podzielić się z szerszym gronem Rodziny Wiciowej.

Oto warunki naszego Konkursu.

Cel Konkursu:

Założeniem i celem Konkursu jest:

1. Podniesienie sprawności organizacyjnej.
2. Podniesienie wyrobienia ideowego członków Ruchu.
3. Sprawdzenie istotnego stanu sił naszej Organizacji.
4. Wzbudzenie szerszego zainteresowania pracami Kół wszystkich członków i wśród ogółu młodzieży wiejskiej idei Ruchu Wiciowego.

Czas trwania Konkursu:

Konkurs w zasadzie będzie trwał od 1-go stycznia do 31 grudnia 1947 r. z tym, że prace specjalne jak: P. R., Przysposobienie Spółdzielcze i t. p. należy rozpoczynać w swoim czasie.

Uczestnicy Konkursu:

Jednostką biorącą udział w Konkursie, jest zasadniczo Koło Młodzieży Wiejskiej „WICI" — z tym, że udział biorą bez wyjątku wszystkie Koła na terenie województwa lubelskiego.

Ocena prac konkursowych:

Oceną sprawności organizacyjnej zajmą się w powiatach specjalne komisje, które będą działać w ciągu całego roku, kontrolując prace i zbierając dane do oceny poszczególnych Kół. Komisje Powiatowe pracować będą w/g specjalnych instrukcji.

Dla oceny całości Konkursu zostanie powołana Komisja Wojewódzka, w skład której wejdą przewodniczący wszystkich Komisyj Powiatowych. Koła, które uzyskają największą ilość punktów, zostaną nagrodzone lub w specjalny sposób wyróżnione.

Nagrody będą przewidziane: powiatowe, wojewódzkie i specjalne. Koła wyróżnione zostaną ogłoszone w prasie organizacyjnej. Ocena ich pozwoli na odpowiednie uszeregowanie w wykazach, które w każdym powiecie będą uwidocznione na specjalnej tablicy, wywieszonej przez cały następny rok 1948 w lokalach Pow. Związków.

Regulamin Konkursu

1. Znajomość ideologii Związku . . . . 30 pkt.
(Wszyscy członkowie Kół obowiązani są znać Deklarację ideową Związku uchwaloną na Walnym Zjeździe Delegatów w Warszawie w dniu 19. XII. 1945 r.).

2. Znajomość struktury Związku . . . . 20 pkt.
(Wymagana jest znajomość statutu W. Z., regulaminów P. Z., Sąsiedzkiego Związku i Koła).

3. Prenumerata „Wici" . 20 pkt.
(Za opłaconą prenumeratę półroczną z góry 10 pkt., za kwartalną 5 pkt, przy prenumerowaniu kilku egzepmlarzy „Wici" liczbę daną mnoży się przez 20 pkt.).

4. Stałe czytelnictwo innych pism ludowych i literackich . . . . 20 pkt.
(Młoda Myśl Ludowa, Wieś i Państwo, Chłopski Świat, Zdrój, Wieś, Odrodzenie i t. p.).

5. Wykupienie legitymacyj członkowskich za dany r. 30 pkt. (Powyższą sumę punktów liczy się przy zaopatrzeniu wszystkich członków Koła w legit. czł., od połowy czł. — 15 pkt. it.d.).

6. Zorganizowanie nowego Koła Mł. W. „Wici" . . 25 pkt.

7. Zorganizowanie Nowizny Wiciowej . . . . . . 25 pkt.

8. Wywiązywanie się z obowiązków organizacyjnych wobec wyższych ogniw organizacyjnych. . . . . . . 15 pkt.

9. Udział delegatów Koła w Walnych Zjazdach . . . 5 pkt.

10. Udział czł. Koła w kursach org. — za każdy kurs . . . . 10 pkt.

11. Dobre prowadzenie biurowości Koła . . . . . . 20 pkt.

12. Obecność czł. na ogólnych zebraniach Koła . . . 20 pkt.
(Do 50% ogólnej liczby cz.— 5 pkt., od 50% do 70% liczby czł. — 10 pkt., ponad 70% 20 pkt.).

13. Dobre prowadzenie prac w Sekcjach Koła . . . 20 pkt.

14. Wpłacenie składek czł. na rzecz Koła . . . . . . 20 pkt.

15. Udział czł. Koła w odbudowie Warszawy . . . . 15 pkt.

16. Udział czł. Koła w akcji osadnictwa spółdzielczo - parcelacyjnego na Zachodzie . . 15 pkt.

17. Zorganizowanie i przeprowadzenie kursu dla analfabetów . . . . 20 pkt.

18. Przeprowadzenie kursu dokształcającego w zakresie 7 kl. szkoły powszechnej . . 20 pkt.

19. Zorganizowanie chóru w Kole . . . . 15 pkt.

20. Zorganizowanie orkiestry w Kole . . . . . . 15 pkt.

21. Za każdy zakończony zespół P. R. . . . . 25 pkt.

22. Za każdy zakończony zespół P. Spółdzielczego . . 25 pkt.

23. Dobre przeprowadzenie zbiórki na Dom Związkowy . 30 pkt.

24. Delegowanie czł. do U. L. — każdy słuchacz . . 15 pkt.

25. Deleegowanie czł. do Szkół Rolniczych . . . . 5 pkt.

26. Dobre zorganizowanie 1-dniowej wycieczki. . . . 10 pkt.

27. Udział czł. Koła w życiu Ch.T.P.D. . . . . 10 pkt.

28. Udział czł. Koła w życiu T. B. S. . . . . 10 pkt.

29. Udział w Funduszu Stypendialnym im. M. Rataja—każda miesięczna wpłata 10 pkt.

30. Dawanie artykułów do pism organizacyjnych — za każdy wydrukowany artykuł 5 pkt.

31. Przeprowadzone konkursy: „Czystość w chacie wiejskiej", robót ręcznych itp. 20 pkt.

32. Nabycie wydawnictw związkowych — za każdy egzemplarz . . . . 5 pkt.

33. Udział Koła w kursach korspondencyjnych gimnazjalno - licealnych — zespół . 30 pkt.

34. Udział Koła w kursach rolniczych im. Staszica. . . 30 pkt.

35. Udział Koła w korespondencyjnych kursach samorządowych — zespół . . . 30 pkt.

36. Udział w S. K. K. — ukończony zespół . . . . . 30 pkt.

37. Specjalne wyczyny Koła — np. udział w budowie domu ludowego, uporządkowania drogi we wsi, w obchodach świąt narodowych i tradycyjnych. . . . . 30 pkt.

Podana ilość punktów nie jest najwyższą granicą, które koło może zdobyć, gdyż niektóre punkty mogą być mnożone lub umarzane np. zakończenie kilku zespołów P. R., prenumerowanie kilku egzemplarzy „Wici" i t. d.

Wprowadzając formy konkursowe w życiu Kół zrzeszonych w Lubelskim Wojewódzkim Związku, pragniemy zaznaczyć, że każda forma konkursowa jest dobra i daje pożytek wtedy tylko, jeżeli od strony organizacyjnej jest dobrze pomyślana, a przez uczestników dobrze rozumiana. Otóż zaznaczam, że naszą intencją było wprowadzenie Konkursu Organizacyjnego w celu uszeregowania pewnych zadań związkowych i pełnego ich przeprowadzenia przez wszystkie Koła. O wynikach naszej próby powiadomimy kolegów w „Wiciach".

Mieczysław Pazura.

Bez komentarzy

Od kilku tygodni trwa atak na nasz Związek. Stosowane są rozmaite środki. Na odcinku prasy natarcie prowadzą „Walka Młodych" i „Dziennik Ludowy".

Nie mamy nic przeciwko krytyce. Jest ona potrzebna. Spełnić jednak może wobec ruchu młodzieży wiejskiej swoje zadanie wtedy jeśli:

1) wypływać będzie z naprawdę szczerej troski o rozwój ruchu wiciowego,

2) opierać się będzie o fakty rzeczywiste, a nie celowo zmyślone,

3) w krytyce zachowany będzie odpowiedni poziom, zgodny z dobrymi obyczajami demokratycznymi.

Z przykrością stwierdzić musimy, że prowadzony na nasz Związek atak prasowy warunkom tym nie odpowiada.

Oczywistym naprzykład głupstwem dotąd nie spotykanym jest twierdzenie „Walki Młodych" (Nr. 46) że „Wici" sabotują osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych (?!).

Niezgodnie z prawdą przedstawiany jest nadal przebieg Walnego Zjazdu w Poznaniu.

Pozbawione jakichkolwiek podstaw są zarzuty, że przedstawiciele Zarządu Głównego zawieszają w czynnościach członków Zarządów Wojewódzkich ze względu na ich przekonania polityczne.

Jeszcze w ogóle nikt z członków Zarządów Wojewódzkich nie został zawieszony w czynnościach przez Zarząd Główny.

Błędne jest twierdzenie, że członkowie Prezydium Zarządu Głównego, a w szczególności kolega Dusza Jan, kandydują. Mimo, że nazwiska przewodniczących i przedstawicieli innych organizacji młodzieżowych znajdują się w znacznej liczbie na listach wyborczych, w naszej organizacji w pełni wykonywane jest znane zalecenie Zarządu Głównego. Rzecznikiem tego zalecenia był właśnie kol. Prezes Dusza.

Obradujący w dniu 8 bm. Zarząd Główny powziął następujące uchwały:

„Zarząd Główny stwierdza, iż ataki prasowe przeciwko ruchowi wiciowemu i członkom Zarządu, oparte na świadomie fałszywych podstawach — świadczą o wybitnie niskim poziomie kultury środowisk, z których ataki te pochodzą.

Nie są one w stanie przesłonić istotnej prawdy, przynieść ujmy ruchowi wiciowemu".

UWAGA!

Legitymacje związkowe na rok 1947 są do nabycia poprzez poszczególne ogniwa organizacyjne w Związkach Wojewódzkich.

MARIA WARDASÓWNA

Podniebny egzamin

Fragment z powieści „Maryśka ze Śląska"

Pięć dni trwały loty do kategorii „A", a jeszcze nikt z pilotów jej nie uzyskał. Pilotowi Ryskiemu brakowało do „A" tylko pięć sekund, Wilkowi trzech, a Maryśce osiem. Każdy nowy lot był wyczekiwany z niecierpliwością przez uczniów, a sztoper, dokładny przyrząd do mierzenia czasu mógł mieć w ręku tylko zaufany, cieszący się najlepszą opinią wszystkich harcerzy Klasa.

— Dzisiaj to kategorie będą się sypać jak z rękawa — wyrzekł proroczym głosem pilot Ryski, pełniący obowiązki instruktora w szkole szybowcowej. — Mamy cudowny wietrzyk. Na anemotachometrze dochodzi wiatr do czterdziestu metrów na sekundę.

— Klawo jest. Będziemy fruwać jak anioły — ucieszył się zawsze pogodny harcerz Klasa.

Pasterze usiedli sobie opodal na starcie.

— Ale im ten wiatr strachu napędza. Patrzcie, jak trzymają szybowce żeby im ich nie porwał, he, he, he!

Na pierwszy ogień poszedł instruktor.

— Ho, ho, ale se siedzi na tym wietrze, jak na kobyle — pokpiwali pasterze, widząc, że nie ma zamiaru schodzić na ziemię.

Instruktor po ślicznie wykonanych wirażach poszedł do lądowania.

— Trzy minuty i pięć sekund. Rekordowy czas do tej pory — oznajmił wesołą nowinę mierzyciel czasu, harcerz Klasa.

Maryśka tym razem znalazła się na starcie bez chustki.

— Trzeba koniecznie coś na głowę włożyć, bo wiatr będzie bił cię włosami po twarzy — zwrócił jej uwagę instruktor.

— Nic mi nie będzie — upierała się, zapinając zręcznie pas od siodełka.

— Dzisiaj lata się zupełnie inaczej. Wiatr chwilami jest boczny i znosi szybowiec. Boję się ciebie puścić, bo nie opanowałaś jeszcze skrętów. Proszę silnie trzymać drążek sterowy, bo wiatr napiera na lotki — udzielał jej ostatnich wskazówek.

Pasterka pilnie słuchała. Przeczuwała, co ją czeka, ale ogarnięta była jedną myślą: zdobyć dzisiaj kategorię „A". Z tą chwilą będzie już prawdziwą pilotką. Pasterze przestaną jej dokuczać, że tak skakać jak ona, to każdy potrafi. Jak im pokaże zaświadczenie od instruktora, to wszyscy będą musieli uwierzyć.

— Wiatromierz wskazuje szesnaście metrów na sekundę! — orzekł harcerz Klasa, wystawiając rękę z przyrządem na działanie wiatru.

— To nie możemy jej wypuszczać! Za mało jest obeznana z podmuchami wiatru — wyrzekł półgłosem instruktor do Klasy.

Pasterka dosłyszała cichą rozmowę.

— Panie instruktorze, napewno dam sobie radę. Niech pan mnie wypuści — złożyła ręce.

Instruktor zmarszczywszy brwi dał po chwili wahania znak do naciągu lin.

— Proszę po wylądowaniu nie opuszczać siodełka, dopóki nie nadejdzie obsługa z koniem — przypomniał jej przed startem.

— Naciągaj — biegiem — puść! — i Maryśka została wyrzucona w górę jak pocisk. Gwizd wygiętych linek, bolesne uderzenia strugi powietrza po oczach upewniły Maryśkę, że jest w powietrzu. Ale w jakim powietrzu!

Szybowiec podbijany od spodu skrzydeł przez wiatr, wzbijał się w górę zupełnie tak, jak latawiec z papieru. Pilotce, płynącej na mocnej fali wiatru, zdawało się, że szybowiec cofa się wtył. Momentalnie skierowała dziób szybowca do lądowania.

Lecz o dziwo! Stery nie usłuchały. Zamiast zbliżyć się do ziemi, szybowiec ucieka w górę, wyżej, wyżej...

W pewnym momencie szybowiec zawahał się i stanął w miejscu. Tak! Stanął w miejscu i ani w tę, ani w inną stronę nie chciał iść.

— Czyżby ster głębokościowy urwał się? — przebiegła przerażająca myśl przez głowę pilotki. — Co robić? — myślała zdesperowana, oglądając się na boki i obserwując, kiedy które skrzydło się oberwie.

Pilotka w tym groźnym żywiole, zdana tylko na własne siły, zacisnęła z uporem usta. Oderwała lewą rękę od siodełka i uchwyciła nią spoczywającą na drążku prawą rękę. Drążek ściśnięty obydwoma rękoma aż stanął i pochylił się ciężko wprzód...

— Chwała Bogu! Ster głębokościowy działa! — wykrzyknęła uradowana.

Świadomość bezpieczeństwa przywróciła jej chwilowo spokój. Wnet przemożny, porywisty wiatr porwał z sobą szybowiec, który miotając się marszczył jakby ze złości groźnie płótno na skrzydłach. Znajdujące się w nich żeberka wydawały z siebie jakiś nieprzyjemny zgrzyt. Linki, wyginając się pod naporem fali, napełniły powietrze niesamowitym jękiem. Pasterce wydawało się, że wokół szybowca przyczaiły się jakieś piekielne moce i czekają tylko, aż osłabnie. Wtedy nie wypuszczą jej żywej. Z lękiem popatrzyła na ziemię. Ta, pomimo wysiłków sterami, jakby drwiła z *niej, uciekała* i malała coraz bardziej. Raz po raz przemożny wiatr skłębił jej włosy, uderzając nimi po oczach i twarzy. Nie sposób było je odgarniać ręką.. Jak burza waliły się na czoło, zatapiając się na moment w strugach łez, płynących z podrażnionych przez nie oczu.

Dziewczyna mimo wszystko orientowała się, że przebywa w tej wichurze długo i że do tej pory nie utraciła wysokości. Przez ten czas rzucania wiatrem zdążyła się oswoić z nieznanym dotąd wrażeniem. I dziwne! O ile w pierwszych sekundach przeraziła się nieznanych piekielnych mocy, o tyle teraz świadomość uzyskanej wysokości cieszyła ją. Chociaż wiatr w dalszym ciągu wyrywał jej drążek z ręki, nie czuła się już tak bezradna, jak w pierwszej chwili. Co lepsza — uczucie strachu zniknęło gdzieś w jękliwych tonach linek.

Nagle wokół niej wszystko ucichło. Nawet włosy przestały się wdzierać do oczu. Zdziwiona, nieznacznie obejrzała się, chcąc wybadać przyczynę, gdy poczuła, że szybowiec leci bezwładnie w dół.

— Pikuj! — przemknęła jej przez głowę myśl. Mocno popchnęła wprzód ster.

Ster jakby usłuchał...

W pozycji, potrzebnej do lądowania, nie zmieniając ruchu drążka, spadała w dół — zdawało jej się — całą wieczność. W tych drobnych ułamkach sekund umysł jej pracował ciężko. Zdawała sobie sprawę, że jeżeli szybowiec uszkodzony, to jej kierowanie nic nie pomoże i zleci na łeb. Zacisnęła dłoń na sterze i z rozszerzonymi oczyma wyczekiwała zakończenia. Wyrzucony na początku lotu lęk powrócił do niej z większą mocą. Wkradł się do oczu i kazał jej patrzeć na przybliżającą się do niej olbrzymimi krokami ziemię.

— Jak ona mnie przyjmie? Z radością czy niechęcią? — myślała wpatrując się wokół siebie.

Coś szarpnęło szybowcem, w następnej sekundzie uniosło hen wysoko w górę.

Pilotka oprzytomniała. Pomimo powtarzających się w tej chwili bolesnych smagań po twarzy — odetchnęła z ulgą.

— Już wolę taniec wichru, niż tę niepewność, przeżytą przed chwilą — medytowała, obserwując i sprawdzając działanie sterów: cud! pracowały bez zarzutu.

— Już wiem, co to było. To silny podmuch wiatru nagle się skończył, a ja nie będąc na to przygotowana, pozwoliłam samolotowi na utratę szybkości — rozmyślała już uspokojona. — No, ale nie pozwolę teraz tak prędko zrzucić się z grzbietu sprytnego wiatru.

Maryśka jakimś dziwnym ptasim czuciem zaczęła wyszukiwać silniejsze podmuchy.

— Szkoda, że nie mam zegarka — myślała z żalem. — Ciekawam, czy już dopędziłam czas instruktora.

Kilkakrotnie przejechała się na grzywach rozszalałego wichru. Ten początkowo zrzucał ją z siebie, niezadowolony z widoku obcego stworzenia. Ale ten przybysz, jak mu zaczął ciążyć, to wreszcie legł pobity u jego nóg... Zadowolona ze zwycięstwa Maryśka podeszła lekko do lądowania.

— Latałaś jak anioł — pochwalił ją chłop, przybyły z koniem do zabrania szybowca. — Alem się musiał naczekać, zanim raczyłaś zejść na ziemię.

Pilotka, aż pokraśniała na tę ważną wiadomość.

Teraz dopiero, gdy chciała zsiąść z siodełka, poczuła na całym ciele tysiące mrówek. Nie tylko nogi, ale i ręce trzęsły się niegrzecznie. Gdyby nie zacisnęła zębów szczękałyby, aż strach.

Zaledwie przybyła na start, piloci z tajemniczymi minami otoczyli ją dokoła, pytając o wrażenia. Zanim się zorientowała, porwali ją na ręce, wyrzucając w górę jak piłką.

— Pobiłaś rekord instruktora! — wyrywali się uradowani jej sukcesem.

— Pasuję cię na rycerkę przestworzy. Gratuluję — zbliżył się instruktor, ściskając szczerze dłoń pasterki.

— Co? Maryśka jest pasowana na rycerza powietrza! Czy to możliwe? — szeptali między sobą oszołomieni pasterze.

— Następny na start! — przerwał ożywione rozmowy instruktor.

Zaledwie pilot Kapisz znalazł się w powietrzu, mocny podmuch porwał szybowiec i uniósł w bok. Pilot wyczyniał sterami, co mógł, chcąc nadać maszynie kierunek. Nic to jednak nie pomogło. Zwiększający się porywisty wiatr podbijał szybowiec, unosząc go — dokądś — na rosnące hen daleko od startu drzewo. Pilot spoglądał ukradkiem na rosochaty kasztan, który przez tyle lat rósł sobie spokojnie i nikomu nie przeszkadzał.

— Ach, żeby to wietrzysko przeszło, bo gotów mnie zawiesić jeszcze na kasztanie. Co by powiedzieli koledzy — myślał z rozpaczą Kapisz.

Kasztan o rozłożystych gałęziach zdawał się zapraszać ruchami pilota do siebie, obiecując gościnę. Ale Kapisz rozpaczliwie się bronił.

Wtem stuk i łomot szybowca o gałęzie kasztana, wprawiły w osłupienie wszystkich na starcie. Zerwali się wszyscy na ratunek. Pierwszy dopadł pod drzewo harcerz Klasa i spojrzał w górę.

Na rozłożystym kasztanie siedział sobie szybowiec, kołysząc się beztrosko w takt poruszanych wiatrem gałęzi. Na siodełku spoczywał nieruchomo pilot, wpatrzony hen daleko przed siebie.

— Nie żyje! — zaopiniował harcerz Klasa do nadbiegających pilotów.

— A niech to chole... pierwszy trup posz — zaklął, zapominając się Wilk.

— Trzeba pójść do jakiego gazdy pożyczyć drabiny, bo nie mamy swojej — odezwał się instruktor! Kto to mógł się spodziewać, że nasi piloci będą lądować na drzewach...

Pastuch Jędrek wysunął się z gromady.

— Panie instruktorze, ja tu mieszkam blisko, to skoczę po drabinę.

— Ach, dobrze! Tylko żebyś tu był na jednej nodze.

Uszczęśliwiony Jędrek biegnąc porwał za sobą Władka.

— Za to, że im przyniosę drabinę to poproszę pana instruktora, aby mi dał polatać, — krzyczał do Władka w biegu.

Władek zdębiał.

— Coś ty zbzikował czy co? Nie widzisz, że ten pilot już kaput? Chciałbyś już za nim do nieba polecieć?

Jędrek machnął rękami niecierpliwie.

— Czy niewidziałeś, że miał jeszcze czas ominąć kasztan, a on o tym nie pomyślał. Zadowolony, że go wypuścili w powietrze, zamiast o sterach zaczął myśleć o niebieskich migdałach.

Gdy wrócili wreszcie z drabiną, nieboszczyk pilot, trochę bledszy niż zwykle, siedział już na ziemi i opowiadał swoje wrażenia.

— Żyje? — wykrzyknął zdumiony Władek.

— A co, myślałeś, że już kopyta wyciągnął? — żartował harcerz Klasa.

— No, bo tak wyglądał na tym drzewie.

— To ze strachu nie mógł się ruszyć — zaśmiał się Jędrek.

Docinki pasterzy rozruszały wszystkich, nawet przestraszonego Kapisza.

— Od dzisiaj czuję respekt przed wiatrem. Dał mi porządną szkołę — wymówił ze skruchą nieszczęsny gość kasztanu.

— Bez powroza szybowiec nie zejdzie na ziemię — zaopiniował Wilk po wydostaniu się na kasztan.

— Duchem przyniesiemy od krów — wykrzyknął rozbawiony Jędrek, ciągnąc za sobą resztę chłopców.

Przy pomocy powrozów, dostarczonych przez rezolutnych pastuchów, dostał się wreszcie szybowiec na ziemię. Smutny przedstawiał sobą widok. Z rozprutego płótna prawego skrzydła wyleciały trzy odłamane żeberka.

— Co za pech — stropił się nie na żarty niefortunny pilot Kapisz.

— To nie żaden pech, a mazgajstwo pilota — wyrwał się jak Filip z konopi Jędrek.

Piloci spojrzeli na niego i po ich twarzach zaczęły się błąkać filuterne uśmieszki poparte głośnym śmiechem gromady pastuszej.

RECENZJE

Dwie książki

Jerzy Pertek: Wielkie dni małej floty. Wydawnictwo zachodnie — Poznań.

My Polacy nie jesteśmy, ani nie byliśmy narodem żeglarzy. Ani w okresie dużego dostępu do morza, ani tym bardziej później nie wytworzyliśmy tradycji żeglarsko - kolonijnych, jakie mają Anglia, Holandia czy Hiszpania. Jesteśmy za to narodem romantyków, lubiących przygody i zdolnych do bohaterstwa. Te przymioty charakteru sprawiły, że w latach 1939—1945 zajęliśmy poważną pozycję w walkach morskich, pływając po wszystkich morzach z angielską flotą morską. Działalność naszych marynarzy czy to w obronie wybrzeży we wrześniu 1939 r. czy też w późniejszych walkach pod Narwikiem, na morzu Śródziemnym, w walce z łodziami podwodnymi niemieckimi zasługuje na najwyższe uznanie i stawić ją możemy na równi zarówno z bohaterskimi walkami lotników w obronie Anglii, naszej piechoty pod Tobrukiem czy Monte Cassino, pod Lenino czy Berlinem, jak i z bohaterstwem żołnierza walczącej Warszawy. Choć młoda — okryła się dzielnością i sławą polska marynarka.

Książka p. t. Wielkie dni małej floty wprowadza nas w świat walki polskich marynarzy. Dowiadujemy się z niej szczegółów bohaterskiej obrony Westerplatte, polskiej kampanii wrześniowej, ciekawych przygód „Orła”, walki okrętów naszej marynarki o Narvik; z zapartym tchem czytamy o walkach polskich ścigaczy w kanale La Manche, o dziejach okrętu „Burza” i „Błyskawica”, o bitwie polskich kontrtorpedowców i o walce inwazyjnej na wybrzeża francuskie.

Książka Perteka jest książką dla wszystkich. Nie mając pretensji do dzieła literackiego, skromnym językiem sprawozdawcy wprowadza nas w świat prawdziwego bohaterstwa i wielkości. Dla historyka - marynisty jest w niej wiele danych i faktów, dla uczestnika tych walk wiele pięknych wspomnień, dla szarego człowieka dużo wiadomości o polskiej flocie i jej działalności, a dla młodzieży sporo ciekawych epizodów jak kapitalny atak i jego przetrwanie na Gerlandzie, czy ciekawa ucieczka „Orła” z Tallina, czy wiele innych.

Polecamy tę opowieść o naszej flocie do każdej biblioteki Wiciowej, uważając, że ma wiele momentów wychowawczych i kształcących i chcielibyśmy, aby utrwalała ona zainteresowania wsi morzem i jego obroną, jak również, aby zachęciła młodych chłopców, lubiących podróże i przygody do służby w marynarce.

×

Zbyszko Bednorz: Śląsk wierny Ojczyźnie — Wydawnictwo zachodnie — Poznań.

Do pewnych spraw podchodzimy z uprzedzeniem, które nabyte jest czy to w przeżyciach lat młodzieńczych, atmosfery domowej, czy też na podstawie jakiejś fałszywej opinii wziętej raz za prawdziwą i od której trudno się potem uwolnić. Jak przyzwyczailiśmy się uważać koty za fałszywe, ludzi rudych za złośliwych, krakowiaków za skąpych „centusiowatych”, tak podobnie do Polaków z centralnej Polski przylgnęła fałszywa opinia o Śląsku, że to jest kraj volksdeutschów, oportunistów, którzy idą tam, gdzie dają.

Opina ta jest nietylko niezgodna z prawdą, ale przede wszystkim krzywdząca i wysoce niesprawiedliwa. Podobnie o warszawiakach mówiło się, że to są hochstaplerzy, kanciarze, a przecież żadne inne miasto nie ma piękniejszej tradycji w świecie, jak Warszawa — miasto - bohater.

Nie należy na podstawie takich czy innych wypadków wyciągnąć uogólnień i na podstawie tej, że rzeczywiście na Śląsku było więcej niż gdzie indziej Niemców, twierdzić, że wszyscy Ślązacy to zniemczeni, niepatriotyczni ludzie, którzy Polskę w latach okupacji zdradzili.

Każdego Polaka, który taki wypaczony sąd ma o Ślązakach, odsyłamy do przeczytania książki Bednorza, a wówczas zmieni z pewnością swój sąd o tej ziemi i jej mieszkańcach, która jest nam tak samo bliska i potrzebna jak Mazowsze, krakowskie czy kieleckie.

Bednorz w prostych i przekonywujących słowach maluje historyczne dzieje Śląska, jego 600-letnią niewolę, tragedię Śląska źle rządzonego przez sanację, tradycje walk wolnościowych na Śląsku, przyczyny przyjmowania volkslist i życie Śląska w latach drugiej wojny światowej.

Książeczka Bednorza, która nie jest ani wyczerpującym dziełem o Śląsku, ani materiałem dla historyka, ani dziełem literackim, ale poprostu broszurą napisaną sercem człowieka, którego boli zła opinia, jaką nieznający sprawy rozpowszechniają o jego braciach — jest przeznaczona nie dla Ślązaków, ale właśnie dla ludzi z Polski centralnej z t. zw. General-Gouvernement. Książkę tę powinni także w pierwszym rzędzie przeczytać ci wszyscy, którzy pojechali na Zachód jako repatrianci, osadnicy, względnie, którzy mają tam zamiar jechać, aby nie jechali z uprzedzeniem, ale z pełnym zrozumieniem faktu, że rzeczywistość tworzą warunki, a w innych warunkach żył i rozwijał się Śląsk zarówno w latach odległych, jak i w latach wojny i dlatego jest on trochę inny od ziem starej Polski.

Książeczka ta winna również zabłądzić pod strzechy i polecamy ją do wszystkich biblioteczek Wiciowych.

Barbara Matus

W sprawie „Rzeczy Ciekawych“

Wszystkich, którzy łącznie z tygodnikiem „Wici” otrzymywali miesięcznik popularno-naukowy „Rzeczy Ciekawe”, zawiadamiamy, że od stycznia 1947 r. należy zgłosić się na prenumeratorów „Rzeczy Ciekawych” bezpośrednio do administracji tego pisma pod adresem: **Warszawa, ul. Reja 9.**

Wysokość rocznej prenumeraty „Rzeczy Ciekawych” wynosi obecnie zł. 200, ale wszystkie **Koła Młodzieży, Powiatowe i Wojewódzkie Związki, które prenumerują „Wici” — korzystają ze zniżki w wysokości 50%.** Roczna więc prenumerata „Rzeczy Ciekawych” wynosi dla nich **zł. 100.** Celem uniknięcia przerwy w korzystaniu pisma popularno - naukowego, należy w pierwszych dniach stycznia opłacić prenumeratę na konto P. K. O. miesięcznika „Rzeczy Ciekawe” Nr I-1313, lub przekazem pocztowym, podając bardzo dokładnie kto wpłaca i pod jakim adresem ma być pismo wysyłane, oraz podać Nr pod którym figuruje jako prenumerator pisma „Wici”.

Walne Zgromadzenia
Delegatów Wojewódzkich Z. M. W. „Wici“

W uchwałach z dnia 8 grudnia b. r. Zarząd Główny zalecił możliwie jak najwcześniejsze zwołanie Walnych Zgromadzeń Wojewódzkich Związków Młodzieży Wiejskiej „Wici” i dokonania na nich wyboru delegatów na Walny Zjazd ZMWRP „Wici”.

W związku z powyższym przypominamy, iż zgodnie z wzorcowym Statutem Wojewódzkich Związków Młodzieży Wiejskiej „Wici” Walne Zgromadzenie Delegatów zwołane być winno w sposób następujący:

Zarząd Wojewódzki winien rozesłać specjalne zawiadomienie do wszystkich oddziałów powiatowych przynajmniej na miesiąc przed terminem Walnego Zgromadzenia.

W zawiadomieniu winny być wskazane: termin, miejsce i porządek obrad.

Ponadto Zarząd Wojewódzki winien ogłosić o zwołaniu Walnego Zgromadzenia Delegatów w naczelnym organie prasowym Związku.

W skład Walnego Zgromadzenia wchodzą:

a) delegaci wybrani po jednym na każdych 25 członków przez Walne Zebrania Kół,

b) prezesi Zarządów Sąsiedzkich,

c) prezesi i sekretarze Zarządów Powiatowych lub ich zastępcy,

d) członkowie Komisji Rewizyjnej,

e) członkowie Zarządu Wojewódzkiego oraz,

f) członkowie Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego.

Ścisłą liczbę delegatów ustala Zarząd Wojewódzki i ogłasza w zawiadomieniu o zwołaniu Walnego Zgromadzenia, rozsyłanym do wszystkich Oddziałów Powiatowych Związku.

Do prawomocności uchwał potrzebna jest obecność conajmniej 1/3 delegatów.

Tych postanowień Statutu, naszych, przez nas samych uchwalonych konstytucji wewnętrznych, musimy wszyscy pilnie strzec — jest to naszym podstawowym obowiązkiem.

J. MORACZEWSKA

Przy Stajence

Przy stajence kołyszą się sosny
W baranicy dzierganej igliwiem,
Te co krzyżem żegnają dzień pracy
Co żar gaszą swym cieniem we żniwa

Nad stajenką skupiły się gwiazdy,
Które w nocy czuwały nad wioską
Niosąc w smugach Dzieciątku garść siana
Co się śmiało kwiatami na wiosnę.

Wiatr wystrugał fujarkę i zagrał
Śnieg zatańczył stopami białymi
Przy stajence uklękli pasterze
A na progu rozsiadła się zima.

Od poświaty idącej polami
Wysnuwała niteczki cieniutkie
I utkała z nich chłopską kolędę
Jak się rodzi im Chrystus malutki...

Na rozdrożu ucichła wichura
Gdy się z piosnką lecącą spotkały
Pochyliły się statków bandery
Padło cho zmęczone na skałę.

Rozstąpiły się twarde granity
Przytuliwszy w pieczarze, jak brata
Wszystkie żale i troski sieroce
Razem z pieśnią lecącą ze świata.

Wielkim blaskiem i wielką miłością
Przywitała ich Prawda tu Boża
Którą głoszą ptaszęta w podniebiu
Którą ręce wkładają do zboża.

Biała cisza stanęła na straży
Przy stajence odzianej świerkami
Szereg szybek w pochyłych chatynach
Przystroiwszy dziwnymi kwiatami

Lulaj-lulaj-że lulaj Jezuniu
Rozśpiewały się wioski i pola
Bratnim dźwiękiem kołysząc sen miasta
Wiążąc sercem ich dolę z swą dolą.

W małym krążku, zwykłego opłatka
Wszystkie myśli spoczęły na chwilę
Pokój — idąc od domów do chatyn
Błogosławił chrześcijańskiej wigilii.

Świat i Polska w tygodniu



SĄD NAD KATAMI WARSZAWY

Dnia 17 b. m. rozpoczął się w Warszawie, w sali Zw. Naucz. Polskiego, przy ul. Smulikowskiego proces 4-ch zbrodniarzy wojennych: Ludwika Fischera, Ludwika Leista, Józefa Meisingera i Maksa Dauma, oskarżonych z dekretu z dnia 31.8 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko - hitlerowskich zbrodniarzy.

Oprócz wspólnych win, jakie ciążą na sumieniach tych czterech Niemców, jak należenie do przestępczych organizacji partii Hitlera, działanie na szkodę Polski i jej obywateli, bezprawne pozbawianie wolności, znęcanie się, prześladowanie i zadawanie uszkodzeń cielesnych, powodujących rozstrój zdrowia u ludzi, systematyczne niszczenie kultury polskiej, grabież wartości kulturalnych, zabór i niszczenie własności publicznej i prywatnej — zbrodnicza działalność każdego poszczególnego oskarżonego przedstawia się następująco:

Ludwik Fischer, lat 41, dr. praw, działał na obszarze Rzeszy Niemieckiej od maja 1926 do października 1939 roku, a później od stycznia 1940 roku do dnia 9 maja 1945 jako członek oddziałów szturmowych partii NSDAP, gdzie w 1942 roku zdobył stopień SA Gruppenführera, na obszarze zaś Rzeczypospolitej Polskiej zajmował z ramienia tej partii kierownicze stanowisko Orts gruppenleitera w Warszawie, oraz zwierzchnika na dystrykt warszawski.

Fischer, od 26.10. 1939 r. szef, a później gubernator dystryktu warszawskiego, sprawował w zakresie administracji cywilnej pełnię władzy i nadawał jej kierunek polityczny, mając pod sobą bezpośrednio podporządkowanego dowódcę SS i policji, a więc policję porządkową, bezpieczeństwa, łącznie z Gestapo i SD.

Tenże Fischer odpowiada zgodnie z ustaleniem aktu oskarżenia za wyrażanie zgody na czyny wykonywane przez policję i SS, bądź też za czyny, które sam spowodował. W szczególności zaś jest odpowiedzialny za:

1) bezprawne masowe i wielokrotne i długotrwałe pozbawienie wolności wielkiej ilości obywateli polskich, zwłaszcza w aresztach Gestapo, przy Al. Szucha, w więzieniu na Pawiaku oraz w obozach koncentracyjnych Oświęcimia, Majdanka i w Pruszkowie, gdzie więziono ponad 650 tysięcy osób po powstaniu warszawskim;

2) bezprawne pozbawienie życia około miliona obywateli zatrzymanych w dystrykcie warszawskim, zamęczonych przez Gestapo; chwytanych w „łapankach", rozstrzeliwanych i wieszanych w egzekucjach w Ogrodzie Sejmowym, lasach podwarszawskich, ruinach ghetta i egzekucjach publicznych na ulicach Warszawy, zagładę Żydów w ghettach pojedyńczo i przy likwidacji i kierowanie do obozu w Treblince, utworzonego z zarządzeniem Fischera w dniu 15.10.1941 r.:

3) zniszczenie dorobku kulturalnego Narodu Polskiego przez skasowanie, bądź zniszczenie polskich placówek naukowych, prasy, filmu i teatru, oraz skasowanie i zniszczenie szkolnictwa średniego i wyższego, zbiorów i bibliotek;

4) zniszczenie wszystkich niemal budynków w Warszawie po powstaniu wraz z całkowitym urządzeniem i mieniem mieszkańców przy rozmyślnym tolerowaniu rabunku przez Niemców, oraz wywiezienie zabytków kulturalnych, — nieuzasadnione w niczym koniecznością wojenną, a jedynie zemstą i nienawiścią ku Polsce;

5) bezprawne zniszczenie po powstaniu w ghetcie wszystkich budynków, urządzeń i mienia żydowskich mieszkańców, po długotrwałym zresztą rabunku mienia żydowskiego od początku okupacji.

Ludwik Leist, lat 55, urzędnik administracyjny na obszarze Rzeszy Niemieckiej od roku 1930, na obszarze zaś Polski od października 1939 roku do 31 lipca 1944 pozostawał członkiem partii i jej oddziałów szturmowych jako SA Brigade führer.

Leista oskarża się o kierowanie akcją administracji niemieckiej, w szczególności zaś o wydanie licznych zarządzeń, ograniczających wolność osobistą i inne prawa obywatelskie Żydów.

Józef Meisinger, lat 47, urzędnik policji w Rzeszy od 1933 r., a w Polsce od 5.10.1939 r. do marca 1941 r., był członkiem tej partii jako SS Standartenführer.

Meisingera oskarżamy o:

1) rozstrzelanie w dniu 22 listopada 1939 r. 53 Żydów przy ul. Nalewki 9 za rzekomo karygodne zachowanie się ich po zabójstwie w tym dniu granatowego policjanta i zranieniu drugiego przez kryminalistę Pinkusa Zilberrynga;

2) o współudział w akcji rozstrzelania w dniu 27 grudnia 1939 r. 107 Polaków w Wawrze w odwet za zabicie przez bandytów dwóch Niemców;

3) o wyjednanie w Krakowie zezwolenia na rozstrzelanie 17 Polaków w odwet za zabicie Igo Syma i doprowadzenie do wykonania tego zarządzenia.

Maks Daum, lat 52, oficer policji na obszarze Rzeszy od marca 1933 r., a w Polsce od kwietnia 1940 do sierpnia 1944 był członkiem NSDAP oraz oficerem policji w randze pułkownika.

Daum oskarżony jest m. in. o nadzorowanie akcji morderstwa w Wawrze w dniu 27 grudnia 1939 r. Czyny powyższe stanowią zbrodnie art. 1 paragrafu 1 i 2 Dekretu z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla zbrodniarzy faszystowsko - hitlerowskich art. 93, 97, 99, 225, 235, 236 i 246 KK i na zasadzie art. 6 Dekretu o Najwyższym Trybunale Narodowym podlegają jego właściwości.

Proces czterech asów hitlerowskiej zbrodni w Polsce budzi olbrzymie zainteresowanie. Sala sądowa wypełniona po brzegi ciekawą publicznością. Przedstawiciele wielu redakcji krajowych i zagranicznych pism śledzą uważnie przebieg procesu, zaś operatorzy z Filmu Polskiego nakręcają pragmenty z procesu.

Poza tym na proces przybył prokurator amerykańskiej strefy okupacyjnej, gen. brygady Taylor z małżonką, tłumaczem Beniamino Wald, dawnym warszawianinem, obecnie obywatelem USA.

REPUBLIKAŃSKI RZĄD HISZPANII

Generalne Zgromadzenie ONZ zaleciło odwołanie ambasadorów i posłów w Madrycie. Obecnie 34 państwa utrzymują jeszcze stosunki dyplomatyczne z rządem generała Franco.

Republikański rząd hiszpański został uznany przez 11 państw, a mianowicie: Meksyk, Gwatemalę, Panamę, Wenezuelę, Polskę, Jugosławię, Czechosłowację, Rumunię, Węgry, Albanię i Bułgarię. Obecnie przedstawicielstwa narodowe średnich państw zwróciły się do swych rządów z żądaniem zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem madryckim. Są to: Francja, Norwegia, Kostarica, Kuba, Equador, Peru i Urugwaj.

Miejmy nadzieję, że wreszcie cały kulturalny świat zajmie zdecydowane stanowisko wobec faszystowskiej Hiszpanii, generała Franco, wobec państwa, które dotąd rządzone jest jeszcze gumową pałką policjanta, pięścią dyktatora i jego bandy!

KRUPP PRZED SĄDEM

Organy amerykańskie i brytyjskie dla ścigania zbrodniarzy wojennych porozumiały się — jak słychać — co do tego, że Brytyjczycy postawią przed sąd jako zbrodniarza wojennego Alfreda Kruppa, młodego szefa wielkich fabryk zbrojeniowych. Mówi się także, iż poważnie chory ojciec Alfreda Kruppa, Gustaw, zostanie prawdopodobnie przekazany do rąk władz angielskich, które same będą prowadzić dochodzenie w całej sprawie Kruppa. Obecnie bowiem stary założyciel głośnych zakładów Kruppa jest jeńcem amerykańskim, podczas gdy syn jest internowany przez Anglików.

Poprzednio mówiło się o możliwości postawienia Kruppa wraz z szeregiem innych magnatów przemysłowych w przyszłym roku przed sąd amerykański w Norymberdze. Amerykanie postanowili jednak przekazać zbadanie całej tej sprawy Anglikom głównie z tego powodu, że najważniejsze interesy fabryk Kruppa dotyczą brytyjskiej strefy okupacyjnej.

POLSKA W MIĘDZYNARODOWEJ KOMISJI PORTU TRIEST

Rada ministrów zaaprobowała w zasadzie ostateczny projekt statutu w sprawie lotnictwa cywilnego. Międzynarodowa komisja portu Triest składać się będzie z przedstawicieli Związku Radzieckiego, W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, Francji, Włoch, Austrii, Węgier i Szwajcarii.

DWÓCH SŁUGUSÓW NIEMIECKICH

Autor „Z dnia na dzień" powieściopisarz Ferdynand Goetel okazał się w czasie wojny zdrajcą narodu polskiego — jawnie współpracując z Niemcami. Po wojnie wszelki słuch o nim zaginął. Poszukiwały go listy gończe i nic. Przepadł jak kropla w morzu. Aż w ostatnim czasie gruchnęła fascynująca wiadoomość: pan Ferdynand Goetel, eks - pisarz polski, a sługus niemiecki żyje i dobrze mu się powodzi. W eleganckim mundurze oficera prasowego przybył obecnie z korpusem Andersa do Londynu. Nie może nas to dziwić... W tym samym korpusie znajduje się 30 proc. b. Volksdeutschów, jak to stwierdziła angielska Izba Gmin. W tym samym korpusie odnaleziono d-ra Szatkowskiego, prawą rękę Krzeptowskiego, führera Gorallenvolku!

Drugi zdrajca Narodu spod szyldu sztuki, artysta teatralny i filmowy Bogusław Samborski znajduje się obecnie w Ameryce Południowej, gdzie rozwija ożywioną działalność artystyczną, uchodząc za zasłużonego działacza politycznego z okresu okupacji.

Ponieważ B. Samborski współpracował z okupantem, na zaproszenie władz okupacyjnych wyjechał do Wiednia i brał tam udział w wykonaniu filmów zohydzających naród i państwo polskie. Departament Teatru Min. Kultury i Sztuki wszczął kroki, mające na celu poinformowanie opinii w Ameryce Południowej o szkodliwej dla narodu polskiego działalności B. Samborskiego w okresie wojny.

Może Polacy w Ameryce dowiedzą się wreszcie o bohaterstwie Bogusława Samborskiego, by mu umilić pobyt na obczyźnie.

OD ADMINISTRACJI

Zgodnie z zapowiedzią, z dniem 1 stycznia 1947 roku, rozpoczynamy wstrzymywanie wysyłki „Wici" tym, którzy nie opłacili prenumeraty na najbliższy okres 1947 roku.

Przeto prosimy o natychmiastowe wpłacanie bieżącej i zaległej przedpłaty na konto P.K.O. Nr. I-1199 z zaznaczeniem na odcinku na co przeznaczone są pieniądze, oraz za jaki okres i ile egz. opłata jest przenaczona.

W wypadku nie otrzymywania gazety, gdy jest opłacona, należy bezzwłocznie przesłać nam odpisy dowodów wpłaty, celem reklamowania.

Przypominamy, że przy prenumeratach zbiorowych od 5-ciu eg. dodajemy do każdych 5 egz. jeden bezpłatnie, czyli kto opłaci za 5 egz. w tym samym okresie otrzymywać będzie 6, a za 10 — 12 i t. d.

Państwowe Liceum Rolnicze Męskie

w Czarnocinie, pow. Łódź

ogłasza, że z dniem 12 stycznia 1947 roku otwiera przy Liceum drugi kurs przygotowawczy, na który przyjmuje młodzież męską po ukończeniu siedemnastu lat życia i mającą przerobionych co najmniej siedem oddziałów szkoły powszechnej.

Pierwszeństwo w przyjęciu mają kandydaci z ukończoną nauką w Rocznej Szkole Rolniczej.

Bliższe informacje podaje kancelaria Liceum w Czarnocinie, poczta Czarnocin pod Łodzią.

Popiersie Wincentego Witosa

Zawiadamiamy, że w Wydziale Wydawniczym Związku są do nabycia popiersia gipsowe Wincentego Witosa.

Można nimi przyozdobić lokale związkowe, sale wykładowe uniwersytetów ludowych, świetlice, domy ludowe, wreszcie prywatne mieszkania ludowców.

Popiersie najlepiej odebrać osobiście w Wydziale Wydawniczym, ze względu na trudności w przesyłce.

Cena popiersia: biały gips — 500 zł., patynowany — 600 zł.

ZAWIADOMIENIA (afisze)

o zebraniach Kół — do nabycia w cenie zł. 5 za 1 sztukę (a zł. 400 100 sztuk) do nabycia w Wydziale Wydawniczym Związku Al. Jerozolimskie 85 pokój 212.



PRZYCZYNA

Majster: Cóż tak siedzisz nad tym talerzem, czemuż nie jesz tego mięsa?

Terminator: Kiedy jeszcze za gorące!

Majster: No to dmuchaj.

Terminator: Kiedy się boję, żebym go nie zdmuchnął!

OBELGI

Pewien chłop przyszedł do adwokata z prośbą, aby się podjął procesu, o obelgę.

Adwokat wzdragał się, mówiąc: Nie cierpię tych procesów o obelgi, to wszystko sieczki torby nie warte, próżna strata czasu, gdybym ja tak chciał zapozywać wszystkich tych, którzy mię nazwali łajdakiem. — No, między panami to co innego — przerwał chłop — ale u nas to tak nie uchodzi.

STWÓRCA

Nauczyciel: Kto stworzył świat?

(Uczeń pytany, nie uważał na pytanie, gdyż w tejże chwili trąciwszy w kałamarz zrzucił go i atrament wylał się na podłogę).

Nauczyciel: No dalejże — odpowiadaj — kto?

Uczeń: (zaambarasowany) Ja panie profesorze, ale już nigdy tego nie zrobię.

WYJAŚNIENIE.

Proszę taty co to jest zawracanie głowy — mówiła siedmioletnia dziewczynka.

Zaraz ci wytłumaczę — powiedział, śmiejąc się ojciec. — Jeśli naprzykład mama mówi że mnie kocha, a zapomina przyszyć guzik do koszuli, to, to jest zawracanie głowy.

OTWARTOŚĆ

Liczne towarzystwo zgromadzone było w pewnym zamożnym domu. Jeden z zaproszonych panów siedział w kącie i ziewał.

Jak widzę, nudzisz się pan? — powiedział ktoś najbliżej siedzący.

Nie do wytrzymania — odrzekł — a pan?

O ja również się nudzę.

Wiesz pan co, wynośmy się coprędzej.

— Niestety, nie mogę, jestem gospodarzem domu.

POTOP

Ducis rzekł raz do Chamforta:

— Jeżeli Pan Bóg nie zsyła drugiego potopu, to jedynie chyba dlatego, że się przekonał o bezskuteczności pierwszego.

POŻYCZKA

— Pożycz mi pan 20 złotych.

Kiedy mam tylko 15-cie.

— Nic nie szkodzi, daj piętnaście, a pięć będziesz mi winien.

PRZYSŁUGA

Sędzia gminny.

— Macieju! jesteś obwiniony, żeś dopomagał Franciszkowi we wczorajszej kradzieży, czy to prawda?

— No, proszę wielmożnego sędziego, Franciszek służył mi za świadka na moim weselu, to ja sobie pomyślałem: jedna przysługa za drugą...

Redaktor: Mieczysław Grad

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od 1.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedyńczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 stony zł. 8.000. 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-14978 Składano w druk. Chł. Spółdz. Wyd. W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik”, W-wa, Marszałkowska 3/5